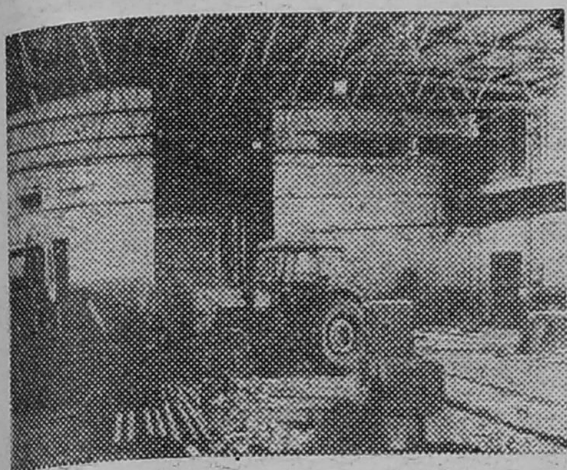




5
łaknienie
złotówki



6
wszystko
na sprzedaż



7
przeszłam
ja swoje



13
fajki
pokoju



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

51

(166)

KONTAKTY
18 XII 83

cena
10 zł



MOCNE GŁOSY GŁUCHY PROTOKÓŁ

STR. 3

GENERALSKI POCZET

gramatyka walki

O serdecznych kontaktach z augustowskimi stronami rodzinnymi, codziennych i odświętnych związkach Ludowego Wojska Polskiego z województwem łomżyńskim, korzeniach tradycji narodowego i Ludowego Wojska Polskiego, zagrożeniu nuklearnym oraz polskiej racji stanu — z generałem dywizji dr. Tadeuszem Szaciłą, I zastępcą szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego — rozmawia Stanisław Zieliński.

Stanisław Zieliński: — Pochodził Towarzysz General z dawnego województwa białostockiego, a więc nasz region jest dobrze Towarzyszowi Generalowi znany. Jakże refleksje nasuwają się przy kolejnych odwiedzinach stron rodzinnych?

Gen. dyw. dr Tadeusz Szaciło:

— Tak, rzeczywiście pochodzę z Augustowa, który tradycyjnie należał do województwa białostockiego, a obecnie do suwalskiego. Ziemia Augustowska i Łomżyńska jednak nie tylko wchodziły do jednego dawnego województwa białostockiego, ale przede wszystkim stanowią jeden geograficzny, gospodarczy i ludnościowy region. To je zbliża do siebie. Tę bliskość odczuwam w sposób szczególny, gdy spotykam łomżynian daleko od ziemi rodzinnej.

W Augustowie spędziłem swą młodość, która została bardzo wczesnie przerwana wybuchem drugiej wojny światowej w 1939 roku. Przed wojną nie miałem większych możliwości wyjazdów poza rejon zamieszkania. Sytuację zmieniła wojna. Wojna rozrzuciła ludzi po całym świecie, burząc brutalnie tradycyjne więzy rodzinne i środowiskowe. Ja również znalazłem się daleko od rodzinnego Augustowa. W końcowym etapie wojny, jako 19-letni chłopak, w 1944 roku wstąpiłem do wojska. Miałem zaszczyt być żołnierzem 1 pp 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. W składzie tej dywizji brałem udział w walkach od Warszawy do Wału Pomorskiego, gdzie 12 lutego 1945 roku (pod Łowiczem Waleckim) zostałem ranny. Wróciłem z wojny w stopniu podporucznika. Nieoczekiwanie dla mnie do dalszego pełnienia służby wojskowej w końcu 1945 roku skierowany zostałem do 57 pp 18 Dywizji Piechoty, który stacjonował wówczas w Suwałkach. A więc znalazłem się znowu prawie w domu. Tylko w innej roli i w zupełnie innych okolicznościach. Był to bardzo trudny okres dla ludzi i dla naszego państwa. Nowa władza ludowa rodziła się w walce. O ludowo-demokraty-

CIĄG DAŁSZY NA STR. 8-9

W NUMERZE ŚWIĄTECZNO-NOWOROCZNYM NA 24 STRONACH: przesłuchanie Edmunda Męclewskiego • czy istnieje życie poza chirurgiczne? • „Obszczymurki” czyli od flaszki do flaszki • przedwojenne sensacje świąteczne • wojenne wigilie • reporter na tropach świni nr 617 • wszystko o chlebie • łomżyński „Big-Band” • fan-club • od najmłodszych dla najmłodszych — pod choinkę • I Ching • podwójna porcja „Spięć” • całonocowa krzyżówka z atrakcyjnymi nagrodami PZU.

CO NA ŚWIĄTECZNY STÓŁ? Karpi i śledzi nie powinno zabraknąć. Będzie mąka tortowa i mak na świąteczne wypieki. Kawa — tylko dla szczęściarzy, ale herbaty będzie więcej. Czekolady i cukierków czekoladowych tyle, ile tylko można kupić na kartki. Napijemy się szampana rumuńskiego i innych win z tego kraju, jak również win węgierskich. Czeskie piwo „Kryształ” może w święta zagrozić powodzeniu naszych „laleczek”. Z cytrusów jedynie grapefruity, a z przypraw: cynamon, goździki i imbir. Będzie też więcej i bardziej dekoracyjnych wyrobów cukierniczych.

GDZIE KUPIĆ CHOINKĘ? W Leśnictwach Drozdowo, Pniewo i Szumowo oraz w Nadleśnictwie w Łomży przy ul. Nowogrodzkiej 60. Ceny: poniżej 1 m — 80 zł, 1-1,5 m — 100 zł, 1,5-2,5 m — 150 zł, 2,5-3,5 m — 200 zł, 3,5-5 m — 250 zł. Sprzedaż choinek będą także prowadzić: „Społem” i placówki podległe WZSR-owi.

CO POD CHOINKĘ? Małe, tanie zabawki i książeczki dla dzieci młodszych, różnokolorowe kalendarze (w kioskach „Ruchu”), kosmetyki (pełny zestaw produkcji „Celi”), sklep przy ul. Świerczewskiego, zabawki krajowe i importowane oraz upominki okolicznościowe (WPHW), u „Jubitera” wyroby złote, srebrne lub mosiężne, a dla uboższych — z „Jablonexu” („Jubiler”).

REGLEMENTACJA WYPOCZNIKU.

• Dla średniaków. W zimowych planach łomżyńskiego Oddziału PTTK jest m.in. organizowanie kulisów w Morgownikach. Koszt jednodniowej imprezy (z ogniskiem, kiełbaskami, transportem) — 400 złotych od osoby. Natomiast członkowie PTTK mogą spotkać się w dniach 28-29 stycznia 84 r. na kulisach w Czartorii. Dla posiadaczy własnego sprzętu PTTK organizuje 19 lutego 1984 r. biegi narciarskie w Jednawce.

• Dla bogatych. Około 100 łomżyńskich korzystając z propozycji „Orbisu” spędzi okres świąteczno-noworoczny poza granicami kraju. Największym powodzeniem cieszą się wyjazdy sylwestrowe do Czechosłowacji, NRD, Węgier, Bułgarii, Rumunii (koszt: 16-42 tysiące złotych). Promem na trasie RFN — Dania — Holandia — Wielka Brytania popłynę tylko 8 pasażerów, bo koszt nie byłby taki: 80-100 tysięcy złotych. Kto natomiast chce spędzić święta pod ojczystym niebem, może skorzystać z oferty „Gromady”, która organizuje wczasy indywidualne w górach (Limanowa, Nowy Sącz) z mieszkaniem w kwaterach prywatnych. Koszt dwutygodniowego pobytu — około 10 000 złotych.

• Dla młodych. Organizacje młodzieżowe przygotowują się do akcji zimowego wypoczynku. Z obozów m.in. w Szklarskiej Porębie i Rudzkiej Pasymskich skorzysta około 400 członków ZSMP; 100 młodych rolników zrzeszonych w ZMW weźmie udział w akcji „Zima 84”, a 150 instruktorów z łomżyńskiej Chorągwi ZHP wyjadzie na zgrupowanie szkoleniowe w okolicy Świdnicy.

• Dla dzieci. TPD jak co roku organizuje zimowy wypocznik. M.in. w ośrodku wycieczkowym dla dzieci wiejskich w Zambrowie ferie spędzi 200 uczniów, a w Bursie nr 1 w Łomży — 300.

POJUTRZE (17 grudnia) obradować będzie Miejska Konferencja PZPR w Łomży. Weźmie w niej udział 224 delegatów, wśród których jest m.in. 24 robotników, 22 pracowników średniego dozoru, 38 inżynierów, 77 pracowników administracji. W składzie delegatów odbija się wojewódzki charakter miast (liczne urzędy i instytucje), nie zaś skład społeczny organizacji, w której ponad 20 proc. stanowią robotnicy. Kampania sprawozdawczo-wyborcza przyniosła wiele, przede wszystkim w kwestiach wewnątrzpartyjnych. Powołano domagano się przywrócenia zadań partyjnych i rygorystycznego z nich rozliczania, otwarcia zebrań i szkoleń partyjnych dla wszystkich zainteresowanych w

miejsu działania organizacji. Postulowano również, aby rozstrząsać się z towarzyszami o chwiejnych lub jawnie pasywnych postawach, a wobec chcących powrócić do partii nie stosować taryfy ulgowej. Niemalże miejsca w dyskusjach zajęły problemy reformy gospodarczej. Zyczymy owocnych obrad i skuteczności w urzeczywistnianiu ich wyników.

TRWA KAMPANIA sprawozdawczo-wyborcza PZPR. Zanotowaliśmy najciekawsze głosy z dyskusji. ▲ Miejsko-Gminna Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza w Ciechanowcu.

Ewa Kosak, nauczycielka ze wsi Radziszewo Siemczuch: — My wiemy, że są ciężkie czasy. Należy jednak to, co jest, dzielić z większą korzyścią i dla Ciechanowca. O rozbudowę szpitala interpelowałam wielokrotnie na sesjach WRN-u, nasza delegacja była i w województwie, i u wicepremiera Komendera. Nikt nam nie może pomóc.

Stanisław Lempicki, rolnik z Łempic: — By podstawowa organizacja partyjna na wsi była czymś, musi się wsłuchiwać w głosy swego środowiska. Nie tylko spisywać wnioski i postulaty, ale być strażnikiem ich wypełniania do końca. Walczyliśmy kiedyś o wybudowanie punktu skupu żywności we wsi Kubasy. Proszę bardzo: ludzie do dziś mile wspominają tych, którzy nam wtedy pomogli. Punkt sprawdził się. W czasach prosperity więcej przyjmował żywności niż... w Ciechanowcu.

Konferencja ponownie wybrała na pierwszego sekretarza KMG PZPR Mariana Toruńskiego.

10 TERENOWYCH GRUP OPERACYJNYCH (od 6 do 20 XII br.) sprawdza w woj. łomżyńskim gotowość zakładowych oddziałów obrony cywilnej do walki ze skutkami zimy, ocenia stopień przygotowania służb komunalnych, sprawność i funkcjonowanie taboru kolejowego, PKS i komunikacji miejskiej. Wiele uwagi poświęca również analizie sytuacji socjalno-bytowej załóg oraz porządkowi w POM-ach, SKR-ach i zakładach produkcyjnych. Miejmy nadzieję, że obraz pokontrolny będzie tym razem jaśniejszy.

FUNKCJONOWANIE instytucji kulturalnych i ochrona zabytków w naszym województwie były tematem obrad X plenarnego posiedzenia WK SD.

5500 ŁOMŻYŃSKICH ZBoWiD-owców wybrało 80 delegatów na II Wojewódzki Zjazd, który odbędzie się 21 stycznia przyszłego roku.

192 INSPEKCJE PIH-u oraz kontrole 150 placówek handlowych z udziałem inspektorów PIH-u ujawniły: 38 przypadków ukrycia towarów o wartości 123 482 złote, brak wywieszek handlowych (8), pobieranie wyższych należności (2 przypadki na kwotę 227 złotych), bałagan i nieporządek w 7 sklepach, nieprawidłowości w systemie reglamentacji oraz sprzedaży na kredyty MM i in. Skutkiem tego było: 40 wniosków o ukaranie służbowe, 66 do Kolegiów ds. Wykroczeń, 3 „skierowania” dokumentacji do prokuratury, a w jednym — akt oskarżenia do Sądu Rejonowego w Łomży.

W PCK ODBYWAJĄ SIĘ konferencje terenowe. Zmienia się struktura organizacyjna (zamiast zarządów gminnych powstają terenowe). Przybyło 8 nowych kół zakładowych w Grajewie i Łomży. Zjazd Wojewódzki PCK planowany jest w I półroczu przyszłego roku.

CO W ORGANIZACJACH młodzieżowych? Z okazji 25-lecia Ośrodka Społeczno-Prawnego ZSMP

odbyło się wspólne posiedzenie Prezydium ZW ZSMP i Wojewódzkiego Ośrodka Społeczno-Prawnego w Łomży. Aktywiści otrzymali odznaczenia, medale i dyplomy.

Wojewódzka organizacja ZSMP w Łomży otrzymała Puchar Przewodniczącego Zarządu Głównego ZSMP za popularyzację letnich sportów obronnych (II Ogólnopolska Spartakiada Letnich Sportów Obronnych w br. odbyła się w Czerwonym Borze).

• Przedstawiciele młodych rolników z trzech województw (łomżyńskiego, suwalskiego i białostockiego) spotkali się na Zlocie w Hajnówce.

• Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków łomżyńskiej Młodzieżowej Spółdzielni Budowy Domków Jednorodzinnych pod patronatem ZSMP wybrało nowego prezesa Zarządu, którym został Andrzej Koperski. Uczestnicy zebrania przyjęli regulamin rozdziału działek budowlanych. Spółdzielnia liczy 124 członków. Osiedle powstanie w rejonie ulic Sosnowej, Podlesnej i rzeczki Łomżyckiej.

• Dobiega końca kampania sprawozdawczo-wyborcza w kołach ZMW. Ostatnio odbyły się zebrania w Porebach, Kramkowie, Grądach-Woniecko, Zalesiu-Poczynekach i Dębowie. I Gminny Zjazd ZMW obradował w Czyżewie. Na przewodniczącego ZG ZMW delegaci wybrali ponownie Jerzego Kuraka.

WIEJSKIE SZKOŁY ZDROWIA rozpoczęły nowy rok działalności. ZW ZMW wspólnie z Sanepidem omówił ich pracę w ubiegłym sezonie. Wyróżniające się instruktorki — Barbara Kamińska (Sanepid w Łomży) i Albertyna Poniechowska (Sanepid w Grajewie) — otrzymały nagrody.

Z INIC ATYWY ZW ZSMP i WDK w Łomży odbył się Wojewódzki Przegląd Muzyki Młodzieżowej. Cele imprezy: zachęcenie młodych do uprawiania muzyki, poprawa poziomu artystycznego zespołów i solistów, wytypowanie najlepszych na przegląd ogólnopolski.

SANEPID ma pełne ręce roboty. Katastrofalne warunki sanitarne, nieprzestrzeganie wymogów przygotowania i przechowywania żywności spowodowały zamknięcie przedszkola w Jedwabnem, stołówki szkolnej w Sokolach i zlewni mleka w Zajkach (gm. Trzcianne). W tym roku Stacja ukarała instytucje mandatami w wysokości 500 tysięcy złotych oraz sporządziła 116 wniosków do kolegium.

FUNKCJONARIUSZE Wydziału Ruchu Drogowego WUSW w Łomży omawiają z kierowcami, zatrudnionymi w bazach transportowych, załogami zakładów pracy, uczniami i mieszkańcami wsi nowe przepisy ruchu drogowego. Nie wszystkie przedsiębiorstwa korzystają z okazji bezpłatnego szkolenia, a tymczasem LOK i PZMoł. żądają za pogadanki dużej odpłatności.

248 WYPADKÓW, 49 zabitych, 342 rannych, 251 kolizji — to bilans 11 miesięcy br. na drogach województwa łomżyńskiego. Czy w roku 1984 zwiększy się nasza przeźorność?

PRAWIE 50 TYSIĘCY widzów obejrzało w kinie „Milenium”, „Wejście smoka” i „Walkę o ogień”. Zapewne nie mniejszym powodzeniem będzie się cieszyć najnowszy film Federico Felliniego „Miasto kobiet”, który wejdzie do repertuaru kina jeszcze w tym roku.

ŁOMŻYŃSKIE Towarzystwo Naukowe im. Wągów zawiadamia, że w dniu 16 grudnia 1983 r. o godz. 13.00 w Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28, w sali prof. dr. J. Brudzińskiego (Pałac Kazimierzowski, parter) odbędzie się obrona rozprawy doktorskiej — mgr Marianny Stanisławskiej — na temat: „Wieża w regionie łomżyńskim w latach 1918-1939”. Promotor: prof. dr hab. Juliusz Łukasiewicz. Praca jest do wglądu w czytelni Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego.

pytanie drażliwe

— Czy uważa Pan, że osiedle Południe jest wystarczająco nasycone małym handlem — sklepikami z warzywami, słodziami, kwiatami, owocami? — pyta preza Spółdzielni Mieszkaniowej FRANCISZKA POREDE.

— Nikt chyba nie słyszał ode mnie takiego stwierdzenia.

— A jednak przychodzą do redakcji ludzie, którzy posadzają Pana o taki pogląd. Oferują bowiem uruchomienie sklepów, kiosków z najpotrzebniejszymi towarami, a Pan odmawia zgody na ich uruchomienie, mimo że mają akceptację władz miasta.

— Tak, choć mamy około setki różnych ofert, Zarząd Spółdzielni odmawia pod presją projektantów osiedla („Inwestprojekt” z Białegostoku, inż. Łukaszewiczowa), którzy zastrzegali sobie prawo do określania lokalizacji drobnego handlu i usług. Dostarczyliśmy im aktualne podkłady geodezyjne i inwentaryzację terenu, obiecali zakończyć pracę w lutym, marcu przyszłego roku.

— Tymczasem mieszkańcy osiedla pozabawieni są podstawowej obsługi handlowej.

— Trudno, nie możemy łamać praw projektantów.

— Dobrze, ale powiada się wśród zainteresowanych, że jest to Pański wykręt, że Pan trzyma te lukratywne przydziały lokalizacyjne dla swoich pociotków. Taka np. „Malinka” jest ponoć w rękach Pańskich kuzynów?

— Paskudnie kłamie ten prowincjonalny „magiel”. „Malinka” to sprawa ZSMP i Domu Środowisk Twórczych.

— Mówi się także o osobie pewnego wojskowego, który jest kimś w rodzaju „ojca chrzestnego” prywatnego handlu w osiedlu.

— O to proszę spytać na Nowogrodzkiej lub Wojska Polskiego, może tam coś wiedzą. Dotąd wydane zostały cztery zezwolenia: dwa na warzywniaki, na „Malinkę” i ostatnio na kawiarnię usytuowaną na węzle ciepłym, na hydroforni.

— To także nikt z rodziny?

— Mojej nie, ale pewnie p. Sznajder nie jest zupełną sierotą i jakąś rodzinę posiada. Ale czy to coś złego?

Sprostowanie

W informacji z gminnej konferencji PZPR w Śniadowie („Kontakty” nr 50 — Zdarzenia) większości dyskutantów przypisaliśmy mylnie zawód rolnika. Powinno być: Zofia Modelewska, I sekretarz KMG PZPR w Śniadowie; Stefan Lempicki, wiceprezes GS-u; Jerzy Murach, dyrektor szkoły w Szczepankowie. Przepraszamy.

wieści gminne

WASOSZ. Jak już informowaliśmy (pisano o tym również w „Życiu Warszawy”), dyrektor wraz z aktywnym wiejskim w ciągu czterech miesięcy zbudował szkołę w Kędziorowie. Nikt z powodu tak szybkiego tempa nie otrzymał odznaczenia ani gratulacji. Wprost przeciwnie; np. przedstawiciele fiskusa mają pretensje, dlaczego od robotników budowlanych nie pobierano podatku. Faktem jest, że od tych samych robotników za pracę na przygodnych budowach nikt placenia podatku nie żąda.

■ Narasta konflikt między Rejonem Dróg Publicznych a rolnikami. Do niedawna byli oni utrzymywani w przekonaniu, że przydrożne drzewa są ich własnością i kiedy zechcą, będą mogli je wyciąć i zasażać nowe. Okazało się, że tak nie jest. Drzewa są własnością Rejonu. Pracownicy Rejonu wycinają jednak nie te najgrubsze, o których korzenie łamią się osłinki w pługach.

■ Ten sam Rejon Dróg Publicznych w Grajewie uszczęśliwia mieszkańców Sulewa Prus i Zambrowa — drogą, która (prawdopodobnie z powodu oszczędności) ma mieć szerokość 12 metrów. Po wykopaniu rowów zwróciła się ona jeszcze bardziej. Jak sięgnąć pamięcią, droga zawsze miała 15 metrów szerokości i — zdaniem rolników — nawet wtedy nie była za szeroka.

■ Z duszą na ramieniu wjeżdża się i wyjeżdża z placu przy zlewni mleka w Kędziorowie — za wąski jest i wjazd, i wyjazd.

■ Według informacji WZIR-u — bagna w okolicach Sulewa i Kownacina będą meliorowane po roku 1990. Dla pocieszenia dodał, że pra-

ciąg dalszy str. 15

zdanie tygodnia

— Aby Podstawowa Organizacja Partyjna na wsi była czymś, musi nie tylko spisywać wnioski i postulaty, ale być strażnikiem ich wypełniania dokońca.

STANISŁAW LEMPICKI, rolnik z Łempic

myśl z a'estem

„Z żadnego punktu widzenia nie wolno być ślepym”

Stanisław J. Lec



Co się przedsiębiorstwu bardziej opłaca: robić dużo, a źle, czy mniej, ale lepiej? Idealem byłoby dużo i dobrze. Ale jak się patrzy na marnotrawstwo, które u nas występuje, to łatwiej przyjąć pogląd, żeby mniej i solidnie.

Ten ostry głos przewodniczącego zakładowej organizacji związkowej, Wacława Falkowskiego, na Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR w kombinacie łaskarskim Wizna, kontrastujący z zapisywaną w protokołach rzeczywistością przedsiębiorstwa, nie był odosobniony. Filtrowanie programu produkcyjnego przez obserwowaną codzienność, uświadamianie jej niedomogów, znalazło pełne odzwierciedlenie wśród dyskutujących na Konferencji towarzyszy z siedmiu oddziałowych organizacji PZPR, istniejących w kombinacie — bo przecież to problem być lub nie być przedsiębiorstwa, mniejszych lub większych zarobków załogi.

Kombinat wcześniej niż przemysłowe zakłady wchodził w reformę gospodarczą, bo już z dniem 1 lipca 1981 r. Przed reformą przynosił deficyt. Szybko musiał z niego wyjść. Zmniejszył zatrudnienie o 10 proc., zwiększył areal uprawy zbóż, rozpoczął konserwację łąk własnym sumptem, rozszerzył usługi poza przedsiębiorstwem. I tak oddalił widmo bankructwa. Może wzbudzać pewien optymizm fakt, że Wizna zaczęła produkować taniej, lecz jednocześnie — i to już musi niepokoić — mniej. Z hektara użytków rolnych dostarcza obecnie 300 kilogramów żywca, gdy przedtem — 470; suszu — zamiast dawnych 7500 ton — 4400. Spadło też pogłowie bydła i trzody chlewnej.

Jeśli do tych wyników finansowych przedsiębiorstwa doliczyć jeszcze obciążenia podatkowe, wynoszące obecnie 23 miliony, i zapowiedź wysokich opłat z tytułu podatku gruntowego, wzrost kosztów produkcji, materiałów i usług, to rentowność kombinatu znów może stanąć pod znakiem zapytania. Ta

MOCNE GŁOSY GŁUCHY PROTOKOŁ

**STANISŁAW
ZAGÓRSKI**

właśnie obawa dyktowała wielu członkom partii głosy na wzięńskiej Konferencji.

Nasz kombinat utrzymują łąki, hodowla — przypominał WACŁAW FALKOWSKI. W tym roku zbiory traw były rekordowe. Ale jak je zagospodarowaliśmy? Dyrektor mówił, że nie się nie zmarnowało. Zrobiliśmy kieszonki, tak, ale jakie: bydlę nie chce tego jeść, a i pochorować się z nich może. Przy okazji kieszonka zdewastowała plac, krzewy ozdobne, krawężniki, transporter. Gdzie był wtedy KZ, gdzie była dyrekcja, gdzie my wszyscy?!

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI, technik weterynarii, zaatakował organizację pracy: — Produkcja zwierzęca powinna być oczkiem w głowie przedsiębiorstwa. A tymczasem to ciągnik się zepsuje, to warsztat opóźnia naprawę, to części brakuje, to wreszcie nie można znaleźć kiero- wcy, bo się gdzieś zawieruszył. A zwierzęta głodne, czekają na pasze. I jak mają przybierać na wadze? Często się zdarza, że nawet cielaka nie ma komu dorżnąć i mięso, zamiast do sklepów, trafia do „Bacutilu”. Mówi się, że rezerwy proste są u nas wykorzystane. Nie sądzę. Wzrost poczucia odpowiedzialności, lepsza organizacja pracy, poprawa stosunków międzyludzkich, większa identyfikacja każdego z nas z przedsiębiorstwem — to nadal nasze główne rezerwy.

Ten gospodarski wątek przeplatały głosy ostro oceniające postawy członków partii, tak ważne dla tworzenia ogólnej atmosfery w kombinacie i samopoczucia robotniczego.

— Sporo naszych pracowników odeszło z partii — przypominał EDWARD EJSMOND, robotnik z suzarni. — Ale w referacie nie padło pytanie, dlaczego odeszli, czy musieli odejść. Mogę powiedzieć, że opuścili nas nie tylko przypadkowi ludzie, dla których przynależność partyjna była pustym dźwiękiem. Odeszli też pełnowartościowi członkowie partii. Czy nie odsunęto ich od nas poczucie braku naszej skuteczności, niewielki wpływ na poprawę stosunków międzyludzkich, kumoterstwo, dzielenie pracowników na lepszych fizycznych i gorszych umysłowych?

— Walka z pijaństwem to także walka o uzdrowienie stosunków międzyludzkich — mówiła KRYSZYNA BRUDNICKA. — Czy można iść nogą w nogę z tymi, co chodzą na czworaka? A przecież widzę nie-

jednokrotnie naszych towarzyszy pijanych w pracy i poza nią.

Wystąpienia innych dyskutantów odsłoniły ogromne wyczerpanie większości członków partii na sprawiedliwość w zakładzie, na porządek i przestrzeganie uprawnień załogi, poszanowanie godności robotniczej.

— Jakże to traktowanie robotnika — wytykał EDWARD EJSMOND — gdy zwracając się do dyrekcji w sprawach życiowych słyszy: „Nie przychodźcie do mnie żebrać!” My przecież niczego więcej nie chcemy ponad to, co się nam należy. Od dwóch lat robotnicze bloki są niedogrzone. Na dworze mróz, a w mieszkaniach 14 stopni ciepła. Tymczasem w bloku jedenastym, gdzie mieszkają z administracją, tak ciepło, że okna muszą otwierać. Nie dość, że mamy kłopoty z ogrzewaniem, to jeszcze daje się we znaki woda; albo w ogóle jej brakuje, albo nie dochodzi do wyższych pięter. Ile można słuchać tłumaczeń: bądźcie cierpliwi, uruchomimy nowe ujęcia, zdobędziemy części i rury, to naprawimy piece centralnego ogrzewania...

Pretenzje i żale pracowników kombinatu znajdują natychmiastowe wyjaśnienie dyrektora, STANISŁAWA KUTYŁOWSKIEGO. Ale poza apelem o cierpliwość dyrektor nie konkretnego nie może powiedzieć. Więc nie dziwnego, że wielu zebranych sarka na takie słowa, mówi o ope- szalności.

Szczerze i otwarcie dyskusji kontrastowała mocno z zaprotokołowanym jej odbiciem. Nie odzwierciedlił jej wcale program działania organizacji zakładowej. Członkowie komisji uchwał i wniosków — wedle uniwersalnego wzorca — sprowadzili ostrość wystąpień do kilku- nastu, niewiele mówiących, zdań, w których pobrzmiewał znany refren: „należy rozwijać”, „trzeba umacniać”, „poprawiać”. Zapewne inspi- racją do takich sformułowań był również ogólnikowy, pozbawiony konkretów, referat na konferencję, który wygłosił Antoni Sosiński.

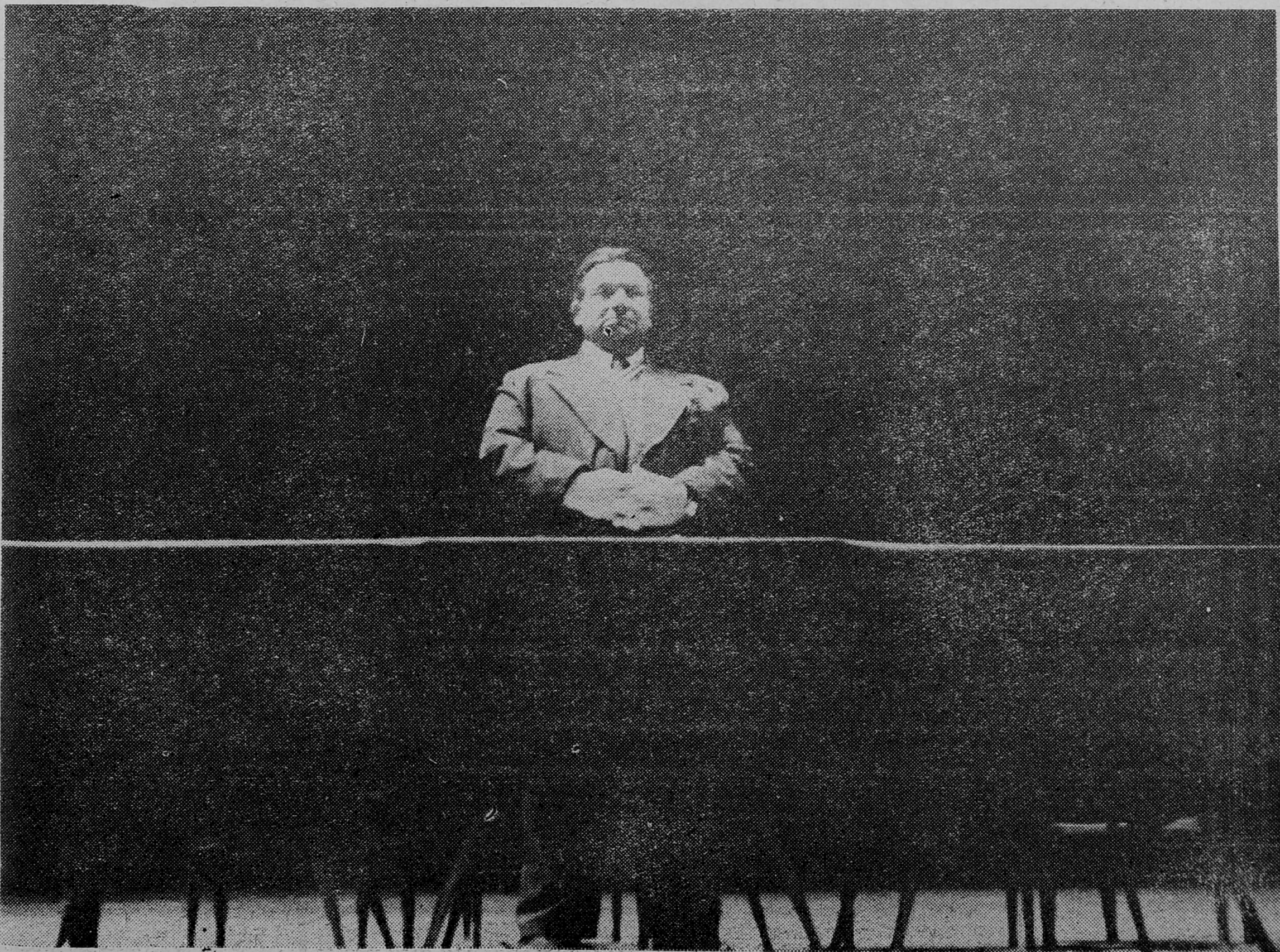
Jestem jednak przekonany, że dzień powszedni organizacji partyjnej w kombinacie wzięńskim znów da o sobie znać, inaczej stawi-ając przez nowo wybraną egzeku- tywę trudne problemy, wymagające podejmowania decyzji i egzekwowa- nia ich realizacji.

STANISŁAW ZAGÓRSKI
Fot. GABOR LÖRINCZY

3

KONTAKTY
18 XII 83

działania społeczne



pomocna dłoń

W 24 numerze „Kontaktów” z 12 czerwca 1983 roku pisałyśmy o beznadziejnej sytuacji życiowej Heleny Wysockiej, zamieszkałej wraz ze schorowanym synem w rozpadającej się już lepiance we wsi Brulin: „Chatynka jest od podwórza podparta drągami; jeden szczyt zupełnie powalony, drugi może runąć w każdej chwili. [...] Kilka metrów dalej stoi stodoła w podobnym stanie. Ostatnia wichura powaliła szczyt i załamała dach”.

Bohaterka artykułu liczy 80 lat, ale — pomimo ustawy o emeryturze — pragnie gospodarzyć w swojej zagrodzie do ostatnich chwil życia. Jest jeszcze na tyle zdrowa, iż trasę ze wsi do Łomży może pokonać w nie mniejszym tempie niż niejeden młody piechur. Po części sprawność tę zawdzięcza wielokrotnemu pukaniu do urzędów w gminie i województwie, przeważnie niemych na jej prośby.

Nie pragnie dużo; tylko tyle, ile jej się słuszy: odszkodowania od PZU za zniszczoną przez wichurę stodołę, renty inwalidzkiej za męża — zakładnika wsi, poległego w czasie wojny — i ludzkiego traktowania.

Inna machnęłaby już ręką na tę schedę, wyniosła się do miasta, przyjęła pracę dozorczyni i jakoś klepała swoją biedę. Ona koniecznie chce wytrwać na swoim.

— Nie mam żadnej gwarancji — mówi — że po oddaniu ziemi państwu pani naczelnik pomoże wyremontować domek czy naprawić stodołę. Powie: „Przecież już pani nie

ma gospodarstwa”. I będę liczyć ostatni grosik załując tej decyzji?

Przy odrobinie dobrej woli śniadowskich władz sytuacja tych dwojga zagubionych w życiu ludzi mogłaby się zmienić natychmiast. Ale komu chce się ruszyć poza pulpit własnego biurka?

Danuta Milewska, naczelniczka Śniadowa, sama ma z życiem potworne kłopoty. Oto wznosi wspólną willę z salą restauracyjną i przymierza się do rozwoju prywatnej inicjatywy. Patrzy na świat realistycznie. Daje materiały przede wszystkim tym, którym warto. Mimo że słowo: „warto” ma tu bardzo szerokie znaczenie. Helena Wysocka nie spełnia jego warunków.

— I co z tego — argumentuje naczelniczka — że otrzyma ona siłoporek czy emeryturę, jeśli sama i tak nie wnieśliś budowlę? A po drugie: ma ona okropne długi w Banku.

Drugi zarzut okazał się zupełnie bezpodstawny. Pracownicy Banku stwierdzili solidność w regulowaniu wszelkich należności przez Wysocką. To samo przyznał soltys wsi Brulin, Kazimierz Tyszką.

— Wysocka — powiedział — nie płaci tylko składki ubezpieczeniowej, bo padł jej kiedyś koń i nie dostała za niego ani grosza. Po latach padł drugi. Dowiedziała się, że zdechł ze starości, a w takim przypadku odszkodowanie jej się nie należy. Teraz wichura powaliła stodołę; przyjechali, oszacowali, pokreśliłi głowami i też zostawili kobietę samą z tym kłopotem. Ponoć deski były już spróchniałe. To matkę i syna psychicznie dobiło. Pozostali bez koni i z odkrytą stodołą. Co zwozła, to im w czasie deszczów zgnije. Chciałem pomóc. Proponowałem swój stary drewniany dom, odległy od jej gospodarstwa o kilkadziesiąt metrów, ale nie zgodziła się. Powiedziała, że jej miejsce jest na siedlisku Wysockich.

Matka soltysa publikację o Helenie Wysockiej przyjęła jak sensa-

cję: — To już ona trafiła do „Kontaktów”? Swojemu nieszczęściu jest także i sama winna. Zaraz po wojnie jeździłam do Olsztyna po zakupy, po zboże i mąkę, bo tam były tańsze; dzieci, tak samo jak ona, miały małe. Płakałam nieraz nad swoją dolą, ale wiedziałam, że nie mogę popadać w bezsilność, bo szybko zostanę żebraczką. Ich gospodarstwo stało wtedy na niezłym poziomie. Chowali parę koni, kilka krów, świnie. Utrzymywała kontakt z krewnym ze Stanów. Nie obyla się i bez zastrzyków w postaci „zielonych”. Ale widać, że nie spożytkowała ich właściwie, jeśli teraz przeżywa taką biedę.

Inna mieszkanka Brulina patrzy na Wysocką z większą życzliwością. — To, co pan o niej napisał — stwierdziła — jest prawdziwe. Nieszczęścia przynębiły ją, zabrały radość życia. A jaki jest stosunek do niej naczelniczka gminy? Nie może jej wesprzeć, póki nie przekaże państwu ziemi. A czy tej starej kobiecie, która przez tyle lat oddała do państwowego punktu skupu setki tuczników, cieląt, zboża i ziemniaków, już naprawdę nie się od państwa nie należy? Jeśli tak mają nas na starość w urzędach traktować, to ja żałuję, że przez tyle czasu pracowałam na ziemi. Wysocka dotąd nie wie, co to światło elektryczne w zagrodzie. Nie podłączyli jej, bo budynki nie nadawały się do takiej nowoczesności. Przyjechali do niej namawiać, by oddała ziemię to otrzyma trzy-cztery tysiące złotych emerytury na dwie osoby!

Brulin jest rozbity na opłotkowe interesy. Nie ma tu ani POP, ani kół ZSL-u. Nie istnieje straż pożarna ani żadna organizacja młodzieżowa. Zebrania odbywają się przeważnie albo na wezwanie soltysa, albo — pracowników Urzędu Gminy. Nie ma żadnej więzi podtrzymującej wspólnotę tej społeczności. Można tonąć w biedzie, a sąsiedzi tylko się zezdją, popatrzą i najwyższej się zastanowią, jak pozostałości podzielić między siebie. Czynią też przymiarki do rozbioru ziemi Wysockiej.

Jej najbliższy sąsiad, były soltys, nie żyje już od kilku lat. Jego żona pamięta, jak Wysockiego wyciągnęli Niemcy i kazali mu wraz z trzema innymi wleźć się do Śniadowa. Zaden z nich już do domu nie wrócił. Mogłaby powtórzyć też wspomnienia męża, gdyby Wysockiej te zeznania były potrzebne do utrzymania renty inwalidzkiej. Ale dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej w Śniadowie — prezes kół Związku Bojowników o Wolność i Demokrację — wybrał inną drogę: sprawdził i udokumentował wojenną stratę Heleny Wysockiej. Powysłał do wszystkich obozów koncentracyjnych listy zapytaniem, w którym z nich zginął mąż poszkodowanej. Czeka na zgłoszenie i tłumaczy jej, że to musi potrwać. Często czyta hasło wywieszone na drzwiach Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD-u w Łomży: „Przyjacie! Drogą jest nam czas. Załatw sprawę i żegnaj nas”, ale nie jest z nim w zgodzie do końca, ponieważ odprawił szybko Helenę Wysocką, a sprawy jej nie załatwił, mnie zaś zbyt okrężnymi wyjaśnieniami, za wszelką cenę broniąc własnych racji.

Pętla niemożności urzędów zdaje się już zaciskać na szyi Heleny Wysockiej. Przyszła raz do redakcji zapłakana ze skargą na pracownika PZU: — Przyniósł ten pański artykuł, podsuwał sobie przed nos, oddał i dowcipkował: „A ten na zdjęciu to naprawdę pani mąż?” Po cóż ta ironia! Przecież tam pisało, że mojego męża zabrali ze wsi Niemcy i już nigdy do domu nie wrócił. Pytałam go o fajerkę. Nie udzielił mi na ten temat odpowiedzi.

Wzięłam dla Wysockiej druk o odszkodowanie na stodołę, przekazałam pani naczelnik gminy z prośbą o potwierdzenie sytuacji. W Śniadowie usłyszałam, iż dotarł on już do PZU, natomiast w PZU — że nie takiego nie otrzymali.

Sprawa Heleny Wysockiej stanie na najbliższym zebraniu wsi; soltys, Kazimierz Tyszką, podjął się jej zorganizować. PZU również zapowiedziało przyjazd swojego przedstawiciela, podobnie jak Urząd Gminy w Śniadowie.

Prezes GS-u zadeklarował bezpłatne przywiezienie Wysockiej materiałów budowlanych. Kto następny wyciągnie do zgnęanej nieszczęściem kobiety pomocną rękę?

STANISŁAW ZIELIŃSKI

Fot. GABOR LÖRINCZY

POLEMIKI

absolwent 1983

W rubryce „Punkt widzenia” („Absolwent 1983” „Kontaktów” nr 162 z 20.11.1983 r.) został podniesiony przez Zbigniewa Wronowskiego bardzo ważny problem zatrudnienia absolwentów szkół średnich. Autor wysuwa w zasadzie dwie tezy: 1) braku propozycji pracy dla absolwentów średnich szkół weterynarii, drzewnych, budowlanych oraz — dodałbym od siebie — rolniczych; 2) niekierowania do pracy w pierwszej kolejności absolwentów szkół średnich legitymujących się dobrymi wynikami w nauce i pracy społecznej.

Według mojej oceny, opartej na bieżącej analizie rynku pracy, tezy te są tylko pozornie prawdziwe. Kształcenie w zawodowych szkołach średnich odbywa się pod określone potrzeby zakładów pracy.

Dla przykładu. Technikum Weterynarii kształci dla przedsiębiorstw unasiennienia zwierząt z 15 województw, zaś średnie szkoły rolnicze — dla rolniczych jednostek gospodarki uspołecznionej i gospodarstw indywidualnych. W praktyce natomiast jest tak, że absolwenci technikum drzewnego budowlanego i rolniczego w tym przede wszystkim dziewczęta, bez względu na posiadany zawód, ubiegają się o pracę tzw. „umysłową” i to w mieście najchętniej — w Łomży.

Przy tej ilości przedsiębiorstw rolniczych i drzewnych nie sposób przygotować dostatecznej ilości stanowisk „umysłowych”. Rejestrują się więc w terenowych służbach zatrudnienia i czekają w kolejce na urzędnicze stanowiska typu: księgowy, referent ekonomiczny, administracyjny lub techniczny. W miarę możliwości uruchamiają również powiązania nieformalne, mogące przyspieszyć ich skierowanie do pracy. Chodzi tu o powiązania sięgające do zakładów pracy, bowiem te, składając zapotrzebowanie na pracownika ze średnim wykształceniem, wskazują z reguły osobę, dla której należy wydać skierowanie. W przypadku kierowania innej — rezygnują z przyjęcia kogośkolwiek. Postępowanie to jest zgodne z ustawą o przedsiębiorstwach, a jednocześnie dyskusyjne — z punktu widzenia osób pilnie poszukujących pracy. Czy w takim przypadku należy ograniczyć rekrutację do tych szkół? Wydaje się, że nie. Należy natomiast stworzyć sprawną sieć informacji i poradnictwa zawodowego.

Jestem również przekonany o tym, że wysilek każdego człowieka pracy i absolwenta w czasie nauki, winien być odpowiednio premiowany. Swoistą premią może być dla przyszłego absolwenta do pracy w pierwszej kolejności, i to ocenianej jako atrakcyjna. Mimo wydawanych w tej sprawie zaleceń terenowym służbom zatrudnienia i zakładom pracy — osiągane wyniki są niezadowalające. Zależą one przede wszystkim od przychylności kierownictwa zakładu, bowiem obowiązujące normy prawne nie upoważniają do stosowania administracyjnego przymusu wobec zakładu uchylającego się od przyjęcia konkretnego absolwenta.

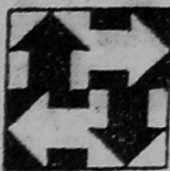
Czyżby więc była sytuacja bez wyjścia? Chyba nie. Jesteśmy w okresie wdrażania reformy gospodarczej, tworzone więc są warunki sprzyjające sprawnemu funkcjonowaniu mechanizmów ekonomicznych. Należy oczekiwać, że w niedalekiej przyszłości właśnie mechanizmy ekonomiczne skłonią kierownictwa zakładów do poszukiwania sposobów obniżki kosztów wytwarzania. Jednym z nich jest systematyczne obniżanie zatrudnienia do poziomu niezbędnego. Zmiany ilościowe w zatrudnieniu będą wymagać odpowiednich zmian jakościowych, a wówczas pilnie poszukiwani będą pracownicy zdolni i wydajni.

Póki co, pozostaje nam przekonanie kierownictw zakładów o opłacalności zatrudnienia prymusów oraz poszukiwanie niekonwencjonalnych rozwiązań w pośrednictwie pracy absolwentów.

DR ANTONI CHOJNOWSKI
dyrektor Wydziału Zatrudnienia
i Spraw Socjalnych UW



co po krytyce



kontakty kontaktów

Proszę o wyjaśnienie kilka spraw związanych z realizacją kredytów na książeczki „MM”. Otóż interesuje mnie, czy można ustalić czas odbioru towarów przez klientów na kredyt „MM”. Towary takie jak pralki, lodówki, maszyny do szycia „Lucznik” i odkurzacze stoją w sklepie WPHW „Arged” w Grajewie po dwa, albo trzy tygodnie, czasami nawet miesiąc i nikt ich nie odbiera. Personel nie może sprzedać tych towarów na „wolny rynek”, bo są przeznaczone dla posiadaczy kredytu, a ci — choć powiadomieni o możliwości odbioru zamówionego sprzętu — wcale go od razu nie wykupują.

Personel wymienionego sklepu nigdy nie wie, jaką otrzyma dostawę i ile będzie w niej sztuk poszczególnych towarów. Dowiedziałem się, że lodówki typu „Mińsk” są w hurtowni, ale do sklepu dostarcza się tylko po kilka sztuk. Tu od razu nasuwa się pytanie, czy one czekają na podwyżkę? I jeszcze jedno, co ma zrobić właściciel książeczki „MM”, która traci ważność w grudniu bieżącego roku, a lodówki i maszyny do szycia są sprzedawane klientom, którzy zarejestrowali się we wrześniu 1982 roku? Pewnie wielu nie kupi tych tak potrzebnych w gospodarstwie domowym urządzeń, gdyż skończył się im termin realizacji kredytu. Wiem, że można przedłużyć ten termin, ale będzie trzeba płacić już odsetki od zakupionych towarów. A zresztą, nikt z personelu nie potrafi powiedzieć, o ile należy przedłużyć czas realizacji kredytu.

Dlaczego nie można przy każdej dostawie wywiesić listy informującej o tym, ile jest towarów na „MM”, a ile na wolny rynek?

CZYTELNIK Z GRAJEWIA
(imię i nazwisko
do wiadomości redakcji)

OD REDAKCJI: Odpowiedzi na postawione przez Pana pytania szukaliśmy w dyrekcji WPHW w Łomży. I oto, co się dowiedzieliśmy: wyczerpujące informacje na temat kredytu MM zawarte są w uchwale Rady Ministrów, której odpis znajduje się w każdym sklepie do wglądu klientów. Uchwała ta ustala między innymi dwutygodniowy czas odbioru towarów przez klientów.

Jeżeli termin realizacji kredytu kończy się, a nie został on jeszcze wykorzystany, należy go tylko przedłużyć. Nie ma bowiem innej możliwości rozwiązania tej sprawy.

Listę towarów z ostatniej dostawy, czy też fakturę, można, oczywiście, wywiesić w sklepie na widocznym dla wszystkich klientów miejscu. Zależy to tylko od personelu.

★

Od kilku miesięcy zauważyliśmy wspaniałe dekoracje umieszczone w witrynach wielu grajewskich sklepów należących do PSS „Społem”. Często godzinami stoimy w długich kolejkach i wiemy, co na ten temat mówią inni. Twierdzą więc, że choć w sklepach są one zaopatrzone, milej się stoi przed ładną wystawą. Wierzymy, że w zbliżającym się sezonie przedświątecznym zobaczymy jeszcze wspaniałe dekoracje.

Gratulujemy dekoratorom z PSS „Społem”, że przy skąpom materiale, którego ciągle jeszcze brakuje na rynku, potrafią tak wspaniale udekorować swoje sklepy. Szkoda tylko, że takich rezultatów nie widać w sklepach należących do WPHW i GS. Czy inni nie chcą, czy nie potrafią?

JOANNA GÓRSKA,
STANISŁAW CIBOROWSKI,
KAZIMIERA NAGÓRSKA,
JAN KRAWCZYK,
HENRYK RYKOWSKI
Z GRAJEWIA

Nad Spółdzielnią Kółek Rolniczych w Kolnie — w dziesiątym roku jej istnienia — zaczynają się zbierać ciemne chmury. Niektórzy nawet obawiają się, że za rok-dwa Spółdzielnia ogłosi bankructwo, chociaż w tym roku — po raz pierwszy w swojej historii — SKR wypracuje zysk. Poprzedni rok przyniósł 200 000 złotych strat, co i tak było poprawą w stosunku do 1981, kiedy to padł deficytowy rekord w postaci 14 000 000 złotych. Nowy prezes, młody inżynier, ulepszył organizację pracy, o połowę zmniejszył zatrudnienie (proporcjonalnie w administracji i wśród traktorzystów), skasował nierentowny zakład w Czerwonym.

Po dziesięciu miesiącach tego roku wynik finansowy Spółdzielni wyglądał korzystnie: 4 300 000 zysku. Niestety, w końcu roku ruch w SKR-ze prawie zamiera. Do kwietnia maszyny nie ruszą w pole. Z remontów wiele się nie „wyciągnie”, gdyż rolnicy rzadko przywożą tu swój sprzęt do naprawy — częściej zamiennych brakuje, robocizna droga, a że zimą pośpiechu nie ma, lepiej pokombinować coś samodzielnie lub zaufać jakiejś „złotej ręce”. Zostają jedynie usługi transportowe, które wprawdzie przynoszą niebagatelną dochód, ale też konieczność spłaty wszelkich należności; sam podatek od nieruchomości wynosi 940 000.

Prezes Michał Lutyński nie jest zachwycony: — Chyba nie wyrobimy więcej niż dwa i pół miliona zysku. Będzie to wreszcie wyjście „nad kreskę”, ale nie jest to wynik korzystny. Przedsiębiorstwo powinno wypracować 8 proc. zysku od przeobra. Nasz przerób prawdopodobnie wyniesie 70 000 000, więc zabraknie tych 6 000 000 do pełnej satysfakcji.

Na wiosnę miał być ostatecznie oddany do użytku tartak (poprzedni termin ukończenia inwestycji: październik 1982), który mógłby poważnie podreperować SKR-owskie finanse. Od połowy listopada tartak

pować o naliczenie kar umownych, ale wydaje się, że woli — na wszelki wypadek — zachować ze spółdzielnią firmą poprawne stosunki. Czasem bowiem takie inwestycyjne spóźnienia bywa dla zakładu błogosławieństwem, jak np. w przypadku hali, budowanej w kolneńskim SKR-ze od sześciu lat i zaplanowanej do odbioru w Sylwestra tego roku. Jednak cichym marze-

DANUTA I ALEKSANDER
WRON SZEWSCY

łaknienie złotówki

niem prezesa jest otrzymanie tego pomnika inwestycyjnego szalu nie wcześniej niż w okolicach Wielkiej Nocy. Taka zwłoka pozwoli, być może, na wymyślenie przeznaczenia tej niefortunnej hali.

Kiedyś można by było po prostu ją mieć; teraz trzeba mieć z niej zysk i — na dodatek — ją spłacać. Niektórzy uważają, że najprościej byłoby to sprzedać lub wydzierżawić (wraz z wszystkimi kłopotami) jakiejś zaprzyjaźnionej firmie. Prezes Zarządu nie chce nawet o tym słyszeć.

— Zdaję sobie sprawę, że w niesprzyjających okolicznościach ta inwestycja może nas doprowadzić do bankructwa; ale równie dobrze możemy dzięki niej wyjść na swoje. Kosztuje wprawdzie 140 milionów, ale na razie jedynie Bank Gospodarki Żywnościowej nie żąda natychmiastowego spłacania kredytów. Ten ustawowy okres ochronny będziemy musieli wykorzystać na rozwinięcie jakiejś opłacalnej produkcji.

Sek w tym, że jeszcze nie bardzo wiemy, jakiej. W pierwotnym założeniu miała to być hala remontowa dla sprzętu naszego i indywidual-

ne, co nie będzie przyjemne. Dlaczego tak ważny jest tartak? Ma on niezłą wydajność — około 30 metrów sześciennych drewna dziennie. Już jest zapas ponad 250 metrów drewna, pozwolenie na zakup następnej partii oraz perspektywiczne obietnice Nadleśnictwa.

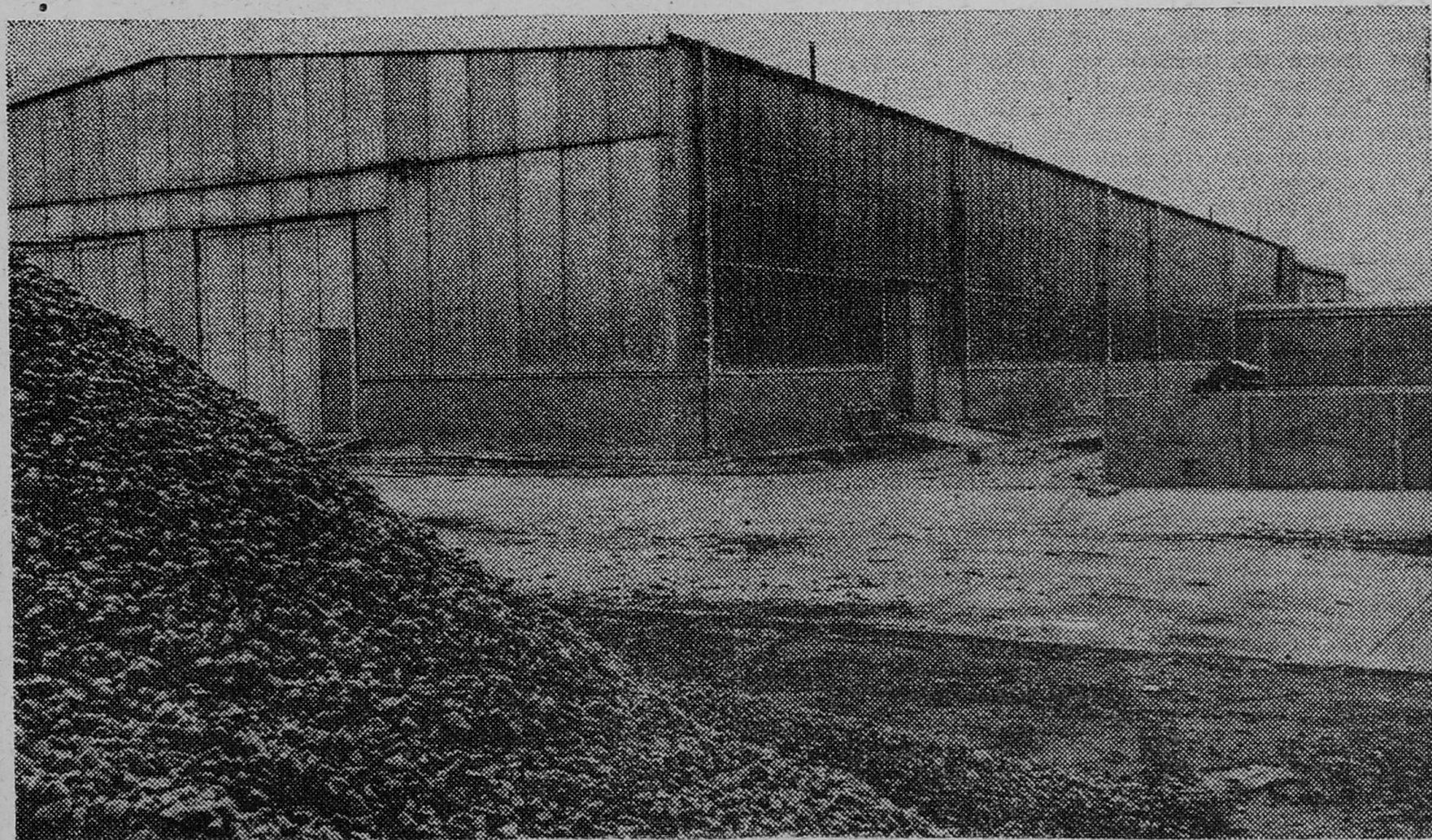
— Będziemy tu przyjmować zamówienia — planuje prezes Zarządu — od indywidualnych osób po 800 złotych od metra. Nie chcemy sprzedawać desek, lecz robić z nich nieskomplikowane rzeczy; Zakład Gospodarczy potrzebuje podestów. Fabryka Przyrządów i Uchwytów chętnie zakupi od nas skrzynki do pakowania swoich wyrobów. Jeśli wszystko pójdzie gładko, to w 1985 r. powinniśmy nadejść zamówione już przez nas maszyny do obróbki drewna; na boazeriach i mozaikach moglibyśmy zarobić. Skrzynki i podesty są dobre jedynie na okres przejściowy, zanim się ustabilizujemy, pozyskamy fachową kadre.

Najłatwiej ściągnąć specjalistów, gdy się dysponuje mieszkaniem. W SKR-ze wygospodaruje się jedynie trzy, a i to przypadkowo: projektowany w latach siedemdziesiątych biurowiec okazał się zbyt przestronny dla administracji i całe drugie piętro zostanie adaptowane na mieszkania.

Jednak projekt „drewnianej” produkcji nie zyskał sobie większego uznania w Wojewódzkim Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych. Wiceprezes Sroczyński uważa, że w nowej hali remontowej powinno się naprawiać sprzęt, tak jak to było planowane, a w starym warsztacie — produkować drobne urządzenia rolnicze lub ogrodzenia.

— Taka uboczna produkcja wzmacnia finanse Spółdzielni, a i remonty maszyn mogą się wreszcie odbywać w odpowiednich warunkach. Ale w kolneńskim SKR-ze woleliby prowizorkę, byleby zarobić więcej grosza.

Prezes Michał Lutyński kręci nosem: — Bramy produkuje już szcu-



stoi w pełnej gotowości, ale trzeci drewna nie może, gdyż Zakład Energetyczny dopatrzył się nieodpowiednich przekładników prądowych, więc licznik pracowałby z niewielką korzyścią dla SKR-u (a z równie małą stratą — dla Rejonu Energetycznego).

— Od ponad dwóch tygodni szukamy po całym kraju dobrych przekładników — tłumaczy prezes Lutyński. — Denerwujemy się wszystkim, rozlicza mnie Rada Nadzorcza. Znalazłoby się wyjście przy odrobienie dobrej woli ze strony Rejonu. Można byłoby podpisać protokół przekazania i zobowiązać nas do zmiany przekładników w określonym terminie. Straty nie byłyby wielkie, gdyż ten błąd licznika mieściłby się w granicach 0,5—1 proc. Ja rozumiem, że sa przepisy, ale trzeba je jakoś przystosowywać do życia.

Ponieważ jednak Rejon Energetyczny również się reformuje, nie zechce uronić ani grosza, choćby to miało inny zakład kosztować okrągłe sumy. Z równie stoickim spokojem inna firma wypracowała roczny poślizg inwestycyjny tartaku, za co kilkumilionowe konsekwencje poniesie SKR. Spółdzielnia mogłaby wprawdzie wste-

nych rolników. Ale własnego sprzętu nie przybędzie, bo front robót polowych wciąż się zmniejsza i już teraz w naszej działalności usługi transportowe dominują nad polowymi. Za kilka lat pozostanie nam zapewne tylko kombajnowanie, parowanie ziemniaków, opryskiwanie oraz przegotowywanie kiszonek. Rolnicy ze swoim sprzętem do nas nie przyjdą, bo, po pierwsze, nie mamy pozwolenia na wykonywanie usług gwarancyjnych, a po drugie: coż możemy zdziałać bez części zamiennych. Nawet największy optymistą nie zakłada, że od przyszłego roku nie będzie z nimi kłopotu.

Jeśli więc liczba sprzętu nie tylko się nie zwiększy, ale zmaleje — z powodzeniem można się nim nadal zajmować w starym warsztacie. W nowym natomiast coś produkować. I to jak najszybciej, bo już w przyszłym roku trzeba będzie płacić koszty amortyzacyjne — 3 proc. od wartości hali, czyli 4,5 miliona złotych.

Jednak żeby produkować — trzeba mieć materiał, maszyny i pare innych „drobiazgów”. Na kuono maszyn natomiast należy uzyskać zgodę Banku, czyli dalsze kredytowanie, co nie będzie łatwe, no i płacić następne koszty amortyzacji.

czyński SKR, a grajewski, który miał kokosy na kultywatorach, na razie gromadzi je na placu, gdyż nie posiada do nich kół podporowych. Poza tym nie chodzi mu o prowizorki; chciałby też uniknąć ciągłej szarpaniny nerwów z powodu braku materiałów. Dlatego za najlepsze wyjście uważa wykorzystanie drewna, materiału, którego jest pod dostatkiem na miejscu. Myśli też o wykorzystaniu trzech sporych pomieszczeń, zbudowanych wraz z halą.

Jedno przeznaczymy na diagnostykę samochodów i ciągników — snuje plany prezes. — Przy dzisiejszych cenach przeglądów nie musimy obawiać się o jego przyszłość. W drugim będziemy konserwować podwozia, ponieważ jest to bardzo rzadko spotykana usługa. Na zapleczu zamierzamy uruchomić sprzedaż paliwa dla jednostek uoszczelnionych. W trzecim pomieszczeniu miała być lakiernia, ale przy obowiązujących cennikach oraz braku lakierni nawet „Polmozyty” rezygnują z tej działalności, więc nie mamy się po co w to pakować. Czekamy na jakieś złotówkodajne pomysły, bo wprawdzie możemy eksperymentować, ale nie bankrutować.

Fot. GABOR LORINCZY



Czy są wystarczające bodźce, aby zakłady podejmowały wysiłki zmierzające do obniżki kosztów produkcji? Przeprowadzamy pracochłonną i żmudną kalkulację. Liczymy i mam już wyrzuty sumienia, że tak długo i, jak się potem okaże, niepotrzebnie absorbuję sympatycznych pracowników z działu finansowego. Jak bowiem byśmy nie liczyli, wychodzi na to, że Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Rewolucji Październikowej zarobiły na tej operacji raptem 730 tysięcy złotych. Czy opłacała się skórka za wyprawkę?

Co to za przedsięwzięcie? Otóż postanowiono zwiększyć udział w przerobie bawełny klasy V z 30 proc. do 65. Liczono się co prawda z ewentualnym spadkiem wydajności pracy (ta nie spadła, o czym później) — ale wydatnie zmalały koszty produkcji z racji tańszego surowca. Łącznie o 7,3 miliona złotych. Ale w Zakładzie pozostało dziesięciokrotnie mniej, co było przedmiotem naszego wyliczenia.

— Fiskus jest nieubłagany — mruczy pod nosem jeden z pracowników finansów.

Dyrektorzy, przewodniczący samorządu, przewodnicząca związków zawodowych, główny księgowy, kierownicy działów — zgodnie twierdzą, że powinno być co najmniej po połowie. Połowa dla państwa, połowa dla zakładu. Ale na razie to pobożne życzenie, do dziś większość amortyzacji zabiera skarb państwa. Tej amortyzacji, która jest przeznaczona na odtworzenie majątku trwałego, aby zapobiec jego dekapitalizacji.

Pierwszy „opamiętał” się dyrektor Czesław Zagdański: — Ale państwo zyskało, a państwo to w końcu my wszyscy. Oszczędzać powinniśmy z motywów obywatelskich, poza tym jest to nasz statutowy obowiązek.

Trzeba przyznać, że w tym względzie dokonano w Zambrowie w ciągu ostatnich lat niemało. Przede wszystkim udało się zagospodarować odpady poprodukcyjne. Były istną złączyką dla zakładu, w ciągu roku zbierało się ich ponad 2000 ton. Nikt ich nie chciał brać; ukradkiem wywożono je za miasto, za darmo oddawano rolnikom (łącznie z darmowym transportem), którzy wykorzystywali je na ściółkę w obozach, do ocieplania kopców z okopowymi.

— Co myśmy mieli przez te odpady zatargu ze strażą pożarną? — jeszcze dziś wspominają ze zgrozą.

PODGLĄDANIE ZAMBROWSKIEJ „BAWEŁNY” (2)

bileuszu zakładu, uruchomić stolówkę z pełnym zapleczem kuchennym, może także uda się wygospodarować trochę grosza na rozpoczęcie budowy zakładowego bloku mieszkalnego.

Podstawę dochodu stanowi jednak praca. A tu, w Zambrowie, jak wszędzie w Polsce, wprowadzono wolne soboty, ale uporano się z tym wcale gładko. Dziś produkcja w tzw. wolne so-

wszystko na sprzedu

MARIAN WIŚNIEWSKI

boty jest taka sama, a nawet wyższa niż w pozostałe dni tygodnia. Ludzie przychodzą do pracy dobrowolnie. Powód jest prosty: płaci się 2,5-krotnie więcej. Ostrzegano mnie, że w sobotę nie mam co iść do zakładu, nikt ze mną nie będzie rozmawiał, wszyscy pilnują pracy.

— Ludziom się to opłaca, a zakładowi? — pytam.

— Zakładowi też — odpowiada dyrektor Helena Kwiek. — W tym dniu nie pracuje przecież administracja, a także niektóre służby techniczne. Spadają więc koszty ogólnozakładowe. To czysty zysk dla nas.

Szkoda — pomyślałem sobie najpierw w duchu, a potem wyraziłem to przypuszczenie na głos, że tego

aby się powiodła, musi uwzględnić interes osobisty pracownika, czyli bodźce finansowe.

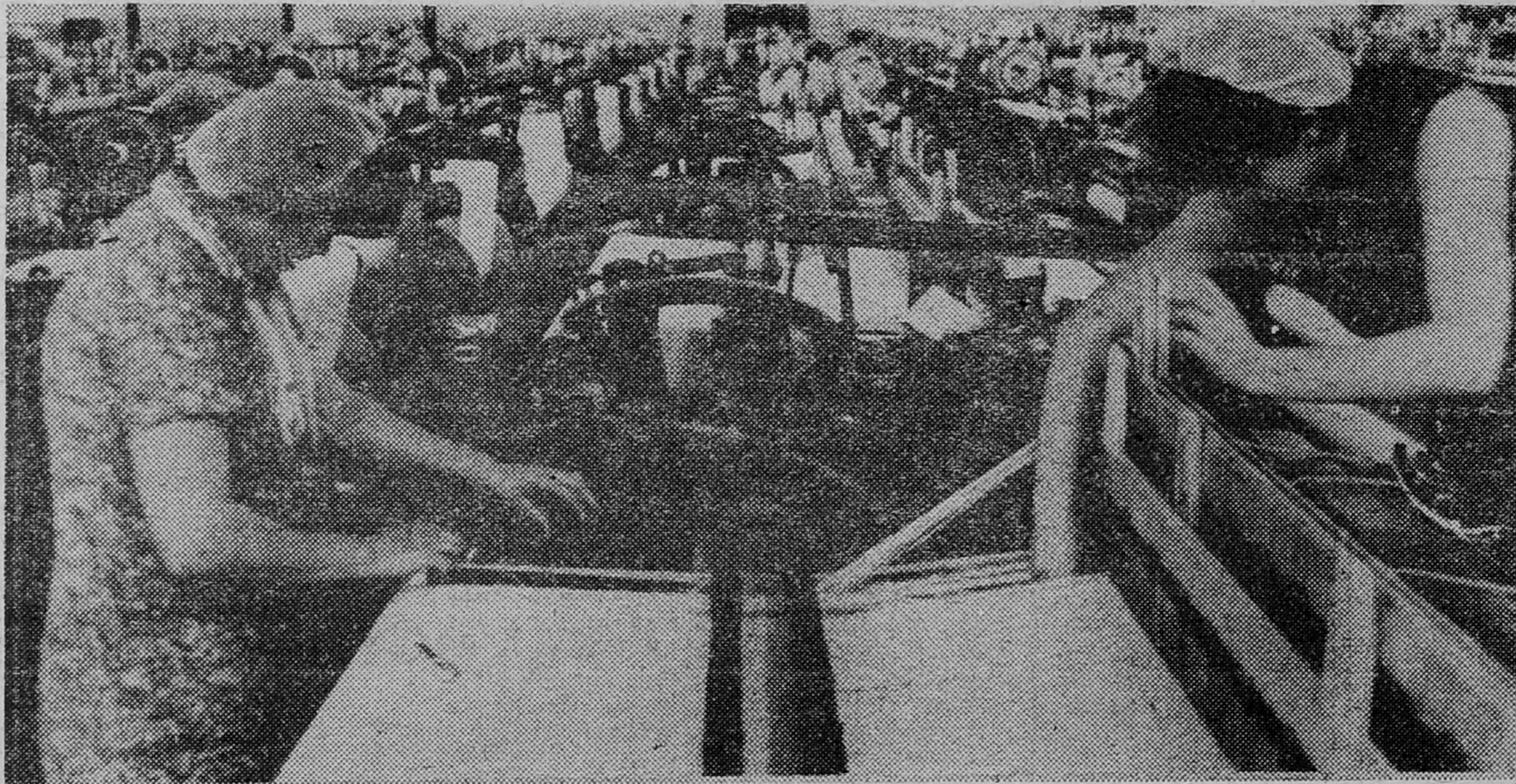
Spośród wielu pociągnięć motywacyjnych najbardziej do mojej wyobraźni przemówiło to, które wydaje się być najbardziej radykalne. Zlikwidowano premie, nagrody, a nawet „trzynastkę”. Odbiło się to w drodze konsultacji z załogą, co wzięły na siebie związki zawodowe. Różnice zdań wystąpiły tylko w kwestii „trzynastki”, tu część załogi nie była do końca przekonana.

Wszystkie te składniki płacowe w kalkulowano, jak to się mówi: „wtopiono” w tzw. cenę jednostkową. Zilustrujmy to na przykładzie przedziału. Otóż robotnik, powiedzmy, w ciągu ośmiu godzin wytwarza około 300 kilogramów przędzy. Za każdy kilogram otrzymuje cenę jednostkową — jakby tę przędzę sprzedawał zakładowi — przyjmijmy 1 złoty. Teraz, po tej komasacji płacowej, dodaje 1,35 złotego za kilogram. Po pierwsze jego stawka wzrosła o 35 proc., po wtóre i to jest najważniejsze każdego dnia wie dokładniej, ile zarobił. Z premią przecież różnie bywało, raz się ją dostawało, raz nie, nigdy nie było pewności, czy człowieka gdzieś nie „rąbną”. „Trzynastka”, wiadomo, gdzieś tam za rok. Tymczasem teraz: dziś zarobiłeś, dziś zarobiłeś (praca jest oczywiście akordowa). Wszystko jasne jak na dłoni.

Rezultat: przadki obecnie obsługują średnio po trzy i pół maszyny (siedem stron; każda przędzarka ma jakby dwie strony). Niektóre zarabiają po 16 000 złotych miesięcznie, jak np. młoda jeszcze dziewczyna, Basia Florczak, z 3-letnim zaledwie stażem pracy, a pani Chrostowska, uznana od lat rekordzistka, zarobiła ponoć we wrześniu ponad 20 tys. złotych.

Tym można tłumaczyć wzrost produkcji o 6 proc. mimo niższego o 7 proc. niż w ubiegłym roku zatrudnienia. Oznacza to skok wydajności o 13 proc. Wskaźnik zaiste japoński!

Ale ludzi nadal brak. Zaoponowano, w ramach wspomnianej racjonalizacji zatrudnienia, byłym tkaczkom i przadkom, które z czasem, po skończeniu technikum, przeszły do pracy w administracji, aby teraz na okres trzech letnich miesięcy podjęły pracę w swoim dawnym zawodzie. Na 22 osoby, do których się zwrócono, bodaj tylko dwie podjęły tę pracę. Dlaczego pozostałe odmówiły?



Znaleźli się nabywcy. Są nimi przedsiębiorstwa polonijne, ale także państwowe, wytwórnie kolder, Pabianickie Zakłady Środków Opatrunkowych. Kupują wszystko, do ostatniego śmiecia. A 14 milionów, które „wpadły” z tego tytułu, to już suma nie do pogardzenia.

Podobnie zagospodarowano resztki tkanin. Spółdzielnia „Białostoczanka” szyje z nich rękawice robotnicze, w ten sam sposób wykorzystują je spółdzielnie inwalidów. I znów do kasy zakładowej wpadło parę milionów. Równie istotne oszczędności przyniosło wielokrotnie, po ewentualnej konserwacji, wykorzystanie tych samych opakowań.

W rezultacie za 8 miesięcy br. osiągnięto prawie 39 milionów złotych zysku ponadplanowego. Coraz bardziej staje się realna szansa, że uda się w przyszłym roku, roku ju-

eksperymentu z wolną sobotą (wolną od administracji) nie da się rozciągnąć na cały tydzień, miesiąc, rok...

Helena Kwiek puszcza mimo uszu moją uwagę i informuje, że administrację zmniejszono w ostatnim roku o 16 osób i stanowi ona obecnie w stosunku do całej załogi już przyzwolony odsetek.

Zakład mógłby natychmiast zatrudnić w produkcji około 300 osób. Zwłaszcza że surowiec przecież jest, gwarantują go stałe dostawy ze Związku Radzieckiego. Niestety, niewielu jest chętnych. Toteż trzeba jak najmądrzej gospodarzyć tym, co się posiada. Słowem: aby każdy pracownik w jednostce czasu dawał odpowiednio większą produkcję. Ale, wiadomo, dziś nikogo przymusem nie zmusi się do wydajniejszej pracy. Racjonalizacja zatrudnienia.

— W latach sześćdziesiątych jak pracownikowi udzieliłoby upomnienia, to nlechy był mężczyzna, a zapłakał — wspomina pozornie bez związku przewodniczący samorządu, Stanisław Baranowski. — A dziś dobrze jak tylko wzruszy ramionami, bo zdarza się, że powie bezczelnie mistrzowi: „pocałuj mnie w d...”

Dlaczego — zastanawiamy się już w trójkę, bo dołącza do nas także przewodnicząca zakładowego zarządu związku zawodowego, Wanda Marcinkowska — mimo niezłych zarobków, tak mało ludzi zgłasza się do fabryki? Dlaczego więcej ich odchodzi niż przychodzi nowych?

W następnym odcinku zapytamy o to członków załogi.

Fot. GABOR LÖRINCZY

spiećcia



Zespół Pieśni i Tańca „Łomża” ma takie warunki treningowe, że jednorazowo ćwiczyć mogą cztery pary. Obawiamy się, że w czyjejś kompetentnej głowie szarych komórek rusza się jeszcze mniej.

Znowu zmuszeni byliśmy obejrzeć, obwąchać, obmacać przytarganą przez klientkę kielbasę, razem z Białogostokiem, z wkładką w postaci zwoju sprasowanego papieru, przypominającego toaletowy. Jako że białogostocka wędlina cieszy się ogólnie dobrą marką, jesteśmy pewni, że papier nie był używany.

Reforma prostuje gospodarkę, lecz pieczę języki: „Utarła się psychoza — padło na konferencji sprawozdawczo-wyborczej wysokiego forum — że nie jest opłacalne rozsiewanie nawozów”, ktoś dostrzegł „nakładanie pętli na stopę życiową społeczeństwa”, a nawet „trudności na odcinku dozbrajania terenów”. Ciągłe perły i perły, a rzeczywistość kwiczy.

„Pouczenie. Strona, świadek lub cieplej względnie inna osoba wezwana do osobistego stawiennictwa (...) może być za nieusprawiedliwione niezastosowanie się do wezwania ukarana grzywną do 1000 zł, a w razie ponownego niezastosowania się — do 1500 zł (art. 88 KPA). Ukazanie grzywną nie wyklucza możliwości zastosowania środków przymusu przewidzianego w przepisach szczegółowych”. Taką oto uprzejmością częstuje obywatela wzywającego na podstawie art. 50 KPA” Wydział Komunikacji UM w Łomży w sprawie dopłaty do sumy wpłaconej przy nabywaniu prawa jazdy, a nie uiszczonej od razu w obowiązującej wysokości z winy Wydziału. Gdy przed prawem stawia się siłę — dla bezprawia pozostaje bezsilność. W tym przypadku polecamy jedynie skuteczny chwyt obrony Lee — karate mistrza: „Tu mi skocz”.

Urząd Gminy w Wiźnie wystawia rolnikowi zlecenie, na akumulator do traktora jedynie pod warunkiem dokonania wpłaty na Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia (formalnie dobrowolny) oraz wówczas, gdy wykupi cały przydział nawozów. Nas to nie dziwi. Przy biurku zawsze najwięcej kutych na cztery bary. Pierś pod zastugi nie może bowiem być chlerawa.

W Łomży grasuje fotograf, który po pobraniu zaliczki gwałtownie podnosi cenę usługi, a w przypadku sprzeciwu — grozi wywiezieniem nie wykupionego zdjęcia w miejscu publicznym. Nie pierwszy to orzeł, który sam naprasza się o klatkę.

Wszystkich P.T., którzy mają nas już dość, możemy zapewnić, że i w tej sytuacji mogą liczyć na naszą lojalność. Prześmiewców.



Jadwiga B. ma 48 lat, jest szczupła i ruchliwa. Włosy upina na czubku głowy tak, że spadają jej na ramiona. Brwi starannie maluje. Gdy jedzie do gminy lub województwa lubi być dobrze ubrana. Lubi wyróżniać się spośród innych kobiet. Mówi, że zawsze taka była, od najmłodszych lat. Gdy wybuchła wojna, Jadwiga miała 5 lat.

Jak myślę o wojnie, to zaraz staje mi przed oczami taki obraz: Niemcy nas wysiedlają, krzyczą, żeby szybko się zbierać, a ja chcę zabrać z sobą pasyjkę. Niemiec wyciąga mnie na drogę, a tam tyle wojska z armatami! Ładują nas na samochody i wiozą do Ciechanowca. Tam każą się rozebrać do naga, zabierają, co kto ma wartościowego, i układają na słomie.

Wywieźli ich do wsi Poręba pod Pułtusk. Ojciec przez całą wojnę pracował w lesie. W chałupie Niemcy ulokowali radiostację. Jeden z telegrafistów polubił Jadwigę, mówił, że ma córkę w jej wieku. Dlatego pozwolił wszystkim ukryć się w schronie za stodołą. Matka akurat wsadziła chleb do pieca. Gdy pierwszy pocisk trafił w dach, leciała, żeby ten chleb ratować. Po drugim pocisku z chałupy nic nie pozostało.

Potem siedzieli w schronie przyciśnięci do ziemi. Na podwórzu wpadł rosyjski żołnierz i krzyczał

chłopiec zakochał się we mnie i namówił mnie do pracy w sklepie. Później było tam włamanie i na konto tego włamania każdy sobie coś wziął. Wszystkich nas pozamykali. Siedziałam 16 miesięcy. Na sprawie zostałam uniewinniona.

Jak mnie pytają o więzienie, to mówię tak: najgorsze jest pierwsze 5 dni, pierwsze 5 miesięcy i pierwsze 5 lat. Po 9 miesiącach czułam się prawdziwą córą więzienną. Nie chciałam wracać na wolność. Z początku strasznie rozpaczalam, a teraz sobie myślę, że każdy człowiek powinien co najmniej pół roku posiedzieć w więzieniu. Tam się nauczy żyć.

Przyjechałam do rodziców. Cała wieś się zeszła. Przyszli też mój obecny mąż. Był w zapowiedziach z inną dziewczyną, bogatą, ale jak mnie zobaczył, to już nie popuścił. Pobraliśmy się i jego rodzice musieli się z tym pogodzić. Mieszkaliśmy z teściami przez parę lat. Niedobrze było. Co się urobiło, to teści zabierali i oddawali córce. Myśleliśmy, czy nie pójść do miasta. Nie poszliśmy, bo teść nie chciał dać spłaty. Zgodził się tylko na to, że kupi nam parę hektarów i przejdziemy na swoje. Ja się roboty nie bałam; wiedziałam, że co urobię, będzie dla nas. Gdyby jeszcze mąż był lepszy. Ale on był dla mnie dobry

dziś jest bardzo silny. On zostanie na gospodarce.

Pierwsze dziecko zmarło mi, gdy miało 3 lata. Bardzo ładny syn był. Mieszkaliśmy wtedy jeszcze w teściów. Dziadek wziął go na sanki i mały się przeziębził. Kaszlał strasznie, a trzeba było go zaszczepić przeciwko chorobie Heinego-Medina. Szczepionka go zabiła. Zmarł w szpitalu w Warszawie po czterech dniach. Drugie, pięciomiesięczne, we mnie się zamordowało. To była jedyna dziewczynka. Bardzo dużo lnu wtedy u teściów było. Wpadało na polu ludziom przykład dawać. Chodziłam do Bożego Narodzenia. W Boże Narodzenie poszłam do kościoła (6 kilometrów) piezo. W kościele zaczęło mnie po krzyżu drapać. Wróciłam do domu, zrobiłam kolumnę, położyłam się. Obudziłam się w nocy; poczułam, że coś ode mnie odchodzi. Mąż przywiózł położną, zaczęła mnie badać i powiedziała, że ciąża obumarła. Zabrali mnie do szpitala, a tam się okazało, że przez dwa miesiące nosiłam w sobie trupa.

Niedługo potem znów w ciążę zaszłam i tak już co rok. Siedem razy rodziłam, miałam dwa poronienia. Za każdym razem do ostatniej chwili pracowałam, i to ciężko. Mąż mało się mną interesował, on był przyzwyczajony, że ja sobie ze wszystkim dam radę sama. Pracowałam w kółku rolniczym, był trak-

do niego, gdzie indziej dłużej mu szło. Jak przyjechał do Górskiego, tamten zaczął się awanturować. Złapał męża za kłapy, zaczęli się szarpać. Syn Górskiego wziął klucz, który ważył ze 2 kilogramy, i uderzył nim męża w głowę. Przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy siedziałam w szpitalu przy łóżku męża, a potem przez dwa lata wozilałam go po różnych lecznicach. Ludzie mi mówili, nawet lekarze: „Pani B., niech go pani nie ratuje, on nie będzie normalny”. Ale ja nie chciałam słuchać. Człowiek przysięgał! Chociaż nie był dobry, jednak za kochania żeśmy się pobrali. Nie opuściłam ręk: to jednak mąż i ojciec moich dzieci.

Jak była sprawa w sądzie, nie mogłam się doprosić głupiego zaświadczenia, że ten wypadek zdarzył się w godzinach pracy. Kto miał pieniądze, ten wygrywał. Górski był bogaty, a ja biedna, uwiązana do dzieci. Ludzie się ode mnie odwrócili. Kupiłam magnetofon, żeby udowodnić fałsz i moją krzywdę. Z tym magnetofonem, zamaskowanym w kartonie od makaronu, chodziłam po wsi i nagrywałam rozmowy ze świadkami. Potem zaniósłam je sędziemu. Sędzia powiedział, że nagrane nie jest ważne. Ważne jest to, co świadkowie mówią na rozprawie. A oni, namówieni przez Górskiego, twierdzili, że to mąż zaczął bójkę, a syn Górskiego chciał mu zabrać klucz i przypadkiem uderzył. Dostał dwa lata w zawieszeniu, a mąż nie otrzymał żadnego odszkodowania.

Wtedy ja naubliżałam sędziemu. Zaszłam mu na schodach i powiedziałam: „Żałuję, że nie kupiłam pistoletu i sama nie wymierzyłam sprawiedliwości”. „Czego ty ode mnie chcesz, kobieto?” — on na mnie z krzykiem. „Ach, ty łobuzie, żeby ci fałszywe pieniądze przez gardło nie przeszły! Żeby cię ta krzywda moja i moich dzieci przesładowała do końca życia!” Zrobiło się zbiegowisko, ja wpadłam w histериę. Wybiegłam przed budynek i zaczęłam bić pięściami w samochody, aż blachy powyginałam, a później rzuciłam się piersiami na bruk. Potem jeszcze raz byłam u sędziego. Powiedziałam, że mu przebaczam i zdaję się na sprawiedliwość boską. Więcej się nie prawowałam. Górski dał mi sam 50 tysięcy, sprzedał gospodarke i wyniósł się do Gdańska. Jest tam za stróża. „Po co sprzedajesz, zostań, ja ci krzywdy nie zrobię”. „Wiem, że ty masz miękkie serce i tego nie zrobisz, ale jak dzieci twoje dorosną, mogą nas pozabijać”.

Nigdy nie myślałam, żeby odejść od męża. Cała jego rodzina mi mówiła: nie męcz się. Mogłam go oddać do zakładu (szpital by mi to załatwił), ale nie chciałam o tym słyszeć. Tak dzieci wychowuję, żeby opiekowały się ojcem do końca. Nie ma nic gorszego na świecie niż znęcanie się nad kimś niedołężnym. Jest we wsi jedna taka rodzina, której ojciec niedomagał na nogi. Bili go, a jak się zestarzał, wyrzucili do szopy. Kiedy się szło drogą, smród dochodził z tej szopy. Umarł w takich warunkach.

Przeszłam ja swoje. Boże jedyny... Nieraz wracałam z pola natyrana, rzucałam się w ubranie na łóżko, bo nie miałam już siły się rozebrać, a mąż czekał na mnie wypoczęty i domagał się matczyńskich praw. Choć bezwładny, sparaliżowany, ale żyć chciał. Raz omal mnie nie zadusił, jak w nerwy wpadł. Domagał się tego, co nie było możliwe. Przez wódkę był nerwowo. Często mnie bił po pijanemu. Raz uderzył garnkiem w głowę. Krew się lala, nie mogłam jej zatamować. Nie poszłam na milicję, bo jak wytrzeźwiał, to płakał i prosił, żeby mu przebaczyć. Ja mu wszystko przebaczałam, bo go kochałam. On też mnie kochał, jestem o tym przekonana.

Jadwiga B. milknie na dłuższą chwilę, a potem w zamyśleniu mówi: — Jak to życie dziwnie się toczy. Kiedy byłam młoda, rozpaczalam bardzo, że rodzice męża nie chcieli się zgodzić na nasz ślub. A teraz wpadłam w złość, gdy dowiedziałam się, kogo chce wziąć mój syn. Biedak, aż trul się przeze mnie. Ożenił się z taką dziewczyną, która nie miała za co kupić sobie jednej sukieneczki!

MARIA KACZYŃSKA
Fot. STANISŁAW HOROSZ

przeszłam ja swoje



coś. Jadwiga wybiegła ze schronu, zaczęła machać chusteczką i krzyczeć: „Polniś! Polniś!” Tak jej kazali rodzice. Potem szli nocą do jakiejś wioski. Kule gwizdały im nad głowami. Jadwiga potknęła się o trupa. Miał rozszarpany brzuch. Szła boso, więc poczuła jego ciepłe wnętrzności. Umordowani dotarli do wioski nad rzekę, a stamtąd wrócili do domu. Ze dwa lata mieszkali we dworze, dopóki ojciec nie odbudował zagrody. Pamięta, że byli tam straszne pchły, a ludzie, jak śledzie, spali jeden obok drugiego.

Młody wiek spędziłam jako tako. Miałam powodzenie u chłopców. Lubiłam tańczyć. Zakochałam się w moim obecnym mężu, a on we mnie. Zaczął do mnie przychodzić. Jego rodzice chcieli bogatą synową, a u nas było osiem hektarów i pięćdziesiąt dzieci. Mogłam dostać tylko 30 tysięcy posagu, a rodzice męża chcieli 200 tysięcy. Mieli 24 hektary i dwoje dzieci. Wysyłali go do bogatych dziewcząt. To był rok 1953. Ja z tej rozpaczki wyjechałam do Szczecina. Tam pracowałam najpierw w centrali telefonicznej, a później w handlu. Jeden

tylko przez rok po ślubie. Później wódka górę wzięła.

Jak przeszliśmy na tę kolonię, nie było tu żadnych zabudowań. Każda żerdź była przeze mnie wypracowana, włożona na wóz, przywieziona, na krajezdzie porznięta, wtaszczone na dach czy na ścianę, przybita. I jeszcze co roku rodziłam. Pierwsze dziecko rodziłam z chęcią, drugie też. Później to już było z obowiązku. Mąż pod wpływem alkoholu często mówił: „Po to kowal cęgi ma, żeby go w ręce nie parzyło”. Sprawa prosta. Jak chciałam zaradzić, to jeszcze prędzej miałam. Potem już się pogodziłam. Ciągle tylko miałam nadzieję, że córka będzie. Najbardziej nie chciałam rodzić przedostatniego. Wtedy dużo pracy miałam, budowaliśmy stodołę. Tabletki łykałam, ale nie skutkowały. Powiedziałam sobie: nie donoszę tej ciąży. Zaczęłam dźwigać półmetrowe pustaki. Jak chwyciłam który, to kładłam na brzuch i powtarzałam: żeby się uduśliło. Jak teraz która kobieta mówi, że uważa, żeby nie poronić od pracy, to ja się śmieję. Jak to dziecko poszło na nóżki, od razu bardzo silne było. I

torzysta. Często wracał pijany w nocy lub nad ranem. Zaglądał tylko, czy już pojechałam rodzić, czy jeszcze nie. Jak miałam jechać do szpitala, to wcześniej wszystko sobie naszykowałam, a potem wsiałam na rower i do wsi: zadzwonić po pogotowie i do sklepu. W sklepie u Kaczmarczyków mnie pytali: „Pani Jadziu, kiedy pani jedzie do szpitala?” „Teraz. Przyszłam po czekolady”. Trzeba było wynagrodzić wszystkich za opiekę. Wracałam do domu, zakładałam szlafrok, jeszcze podłogę myłam, żeby było czysto, i czekałam na pogotowie.

Oni mnie znali, bo co roku do mnie przyjeżdżali. „Kiedy pani skończy rodzić?” — pytali. „Kiedy mąż przestanie mi dokuczać”. „To my panią pouczymy, jak zaradzić”. Mówiłam, że mam, co trzeba. Chowałam na szafie, żeby dzieci nie pomyślały, że cukierki. Ale jak było potrzebne, to mąż mnie nie chciał z łóżka puścić.

Dwanaście lat temu padł ofiarą bójki. Dziś jest bezwładny i niemowa, porusza się o łase. Miał kosić zboże snopowiazką u jednego gospodarza, ale spóźnił się

obyczaje



czne przeobrażenia toczyła się nie tylko polityczna, ale także zbrojna walka. Przeciwko nowej władzy, reformie rolnej i innym zapowiadającym przemianom ustrojowym występowały wszystkie siły prawicowe. Do walki rzucone zostały liczne bandy zbrojnego podziemia. Bardzo trudna sytuacja ukształtowała się na obszarze dawnego województwa białostockiego. Decydował o tym specyficzny spłót stosunków społecznych, ale także warunki naturalne: duże masywne lasy i bagniste, sprzyjające dywersyjnym działaniom. Na terenie byłego powiatu łomżyńskiego ostry konflikt był szczególnie.

Właśnie wówczas ze składu 57 pp wydzielona została 6 Grupa Operacyjna, której zadaniem było zapewnienie porządku i bezpieczeństwa w północnym regionie województwa białostockiego. Działaniem swoim obejmowała ona dawne powiaty: augustowski i łomżyński, a także południowe rejony Mazur. Sztab Grupy mieścił się w Grajewie. Znalazłem się w tej Grupie jako dowódca plutonu moździerzy. Zadania były trudne. Należało z jednej strony opanować i likwidować bardzo aktywne działające bandy i tworzyć warunki normalizacji dla często terrorizowanej miejscowej ludności. Z drugiej strony należało pomagać legalnym organom władzy, którei największym „przywilejem” wówczas było niebezpieczeństwo śmierci. Niestety, jego realizm mogłem wielokrotnie stwierdzić naocznie w sposób bardzo bezpośredni. Trzeba było też organizować zaopatrzenie miast i osiedli. Oczywiście chodziło głównie o chleb.

Tak, praktycznym działaniem, poznawaniem gramatyki walki klasowej i „problemy tworzenia nowej państwowości polskiej w jej dotychczasowych ogniwach. Wykonując te zadania przemierzaliśmy ze swoimi żołnierzami wsie i miasteczka tego regionu: w dzień i w nocy, w deszcz i pogodę, w mroź i zawiewy śnieżne. Z tamtego okresu utrwaliły się w mojej pamięci obrazy Łomży, Stawisk, Szczuczyna, Grajewa, Radziłowa i wielu innych miejscowości, z którymi kojarzą się różne sceny, ale których nie mógłbym dzisiaj zidentyfikować. Najlepiej pamiętam jednak ludzi i to zarówno tych zabubionych, którym trzeba było pomóc wrócić do normalnego życia w szkole, na roli czy też w zakładzie pracy, jak i tych serdecznych, pracowitych, dobrych, którzy przyjmowali nas z otwartymi ramionami i dzielili się tym wszystkim, co mieli najlepszego.

Ta serdeczność nie mieściła się w społeczeństwie pojmowanej gościnności. Wtedy też poznawałem po raz pierwszy tradycje, obyczaje i różnego rodzaju animozje tego regionu.

W późniejszych latach często bywałem w Łomży i w regionie zarówno służbowo, jak i turystycznie. Najbardziej rozwinięte i usystematyzowane były kontakty w latach 1971–1973, gdy pełniłem obowiązki zastępcy dowódcy Warszawskiego Okręgu Wojskowego ds. politycznych. Realizacja zadań obronnych na szczeblu Okręgu Wojskowego wymagała odpowiedniej współpracy z politycznymi władzami i administracją państwową województwa. Stwarzała też okazje do różnorodnych spotkań z ludnością, a zwłaszcza z młodzieżą.

Naturalnie, te zasady dowodzenia wymagają utrzymywania stałych kontaktów z podległymi jednostkami oraz instytucjami wojskowymi. Dzięki temu często musiałem być również w terenie, a na jednym z ćwiczeń w 1972 roku organizowałem forsowanie Narwi po dnie rzeki przez czołgi. Takie trudne warunki zimowe rzadko bywały w ogóle.

Okres mojej służby w Głównym Zarządzie Politycznym WP kojarzy mi się z Łomżą głównie przez realizację zadań wiążących się z upamiętnianiem tradycji walk w tym regionie. Obejmują one prace naukowo-badawcze, wydawnicze, odznaczanie miejscowości, nadawanie imion bohaterów wojskowych szkołom itp. Na wysoką ocenę pod tym względem zasługują lokalne inicjatywy. Nieocenione zasługi w tej dziedzinie ma Muzeum Wojska w Białymstoku, kierowane przez wybitnego znawcę tradycji wojskowych w tym regionie — plk. rez. Kosztyle.

Każde odwiedzin rodzinnych stron wywołują u mnie nastroje cze-



gós bliskiego i drogiego. Chętnie tu wracam. Cieszy mnie bardzo każdy nowy zakład pracy, każda nowa szkoła, dom i osiedle. Ciesza mnie ludzie, z których wszyscy możemy być dumni, martwią kłopoty.

Odwiedzenie stron rodzinnych nasuwa zawsze wspomnienia o młodości, o myśleniu, o niepowstrzymanym przemianie czasu. Wobec własnej Ziemi. Rodzinnej czuję się zawsze dłużnikiem.

Wiadomo o dużym wkładzie LWP w rozwój naszego regionu. To przecież wojsko w wielu miejscowościach dzisiejszego województwa łomżyńskiego budowało mosty, drogi, tor kolejowe. Choćby w tym roku wojsko udzieliło pomocy mieszkańcom wsi Toczyłowo Las w gminie Zawady oraz Wincenty w gminie Kolno. Jak przedstawia się wład wojska w rozbudowę potencjału gospodarczego kraju?

— Wojsko traktując umacnianie obronności państwa jako swoją główną powinność, angażuje stosownie do swoich możliwości odpowiednie siły i środki na rzecz przyspieszenia rozwoju społeczno-gospodarczego kraju. Jest to w pewnym sensie konieczność społeczno-gospodarcza, ale też i specyficzna możliwość armii socjalistycznej, dla której wszystkie sprawy kraju są zawsze bardzo bliskie. Szczególną właściwością tej pomocy jest wciąż wzrastający udział prac specjalistycznych, wymagających specjalnych kwalifikacji, techniki i organizacji pracy. Dysponując poważnym zapleczem naukowo-badawczym, remontowym i produkcyjnym wojsko bierze coraz częściej swój udział w rozwiązywaniu konkretnych zadań gospodarczych i technicznych w różnych sferach działania. Dorożek wojskowych ośrodków naukowo-badawczych znajduje szerokie zastosowanie w gospodarce narodowej. Powszechnie znane są osiągnięcia Wojskowej Akademii Technicznej, które znajdują zastosowanie w medycynie, górnictwie i wielu gałęziach przemysłu. Podobnie szeroko upowszechniane są prace Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej czy Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych. W wojskowych placówkach naukowo-badawczych rozwijane są na szeroką skalę prace z dziedziny ochrony człowieka i środowiska naturalnego.

Podsumowaniem dotychczasowego dorobku w zakresie współpracy wojskowych i cywilnych ośrodków naukowych była sesja naukowa zorganizowana staraniem Polskiej Akademii Nauk i Ministerstwa Obrony Narodowej w 40-lecie LWP.

Prowadzone w wojsku szkolenie żołnierzy pozwala im zaznajomić się z nowoczesną techniką, przyczynia się do wzrostu ich kultury technicznej. Każdego roku, po odbyciu służby wojskowej, trafiają do gospodarki narodowej tysiące specjalistów, którzy swe kwalifikacje zawodowe uzyskali w wojsku. Żołnierze niosą pomoc zakładom przemysłowym i rolnictwu, zapobiegają i likwidują następstwa klęsk żywiołowych, wykonują prace na rzecz mieszkańców miast i wsi. W każdym roku w akcjach pomocy dla gospodarki narodowej bierze udział duża ilość pojazdów, transportowych, głównie przy przewozie ziemiopłodów, węgla, drewna, owoców itp. Co roku wojsko przekazuje do gospodarki narodowej znaczne ilości wycofanego z eksploatacji wojskowego sprzętu, części zamiennych i materiałów. Jego wartość tylko w roku 1982 szacuje się na około 638 milionów złotych.

Ważna jest także pomoc w rozbudowie i modernizacji urządzeń ko-

munikacyjnych. Działalność ta prowadzona jest przez wyspecjalizowane jednostki kolejowe i drogowe. Świadczenia wojska na rzecz społeczeństwa i gospodarki narodowej, wartościowo rzecz ujmując, sięgają znacznych sum. Ale nie one są tu najbardziej istotne. Chodzi o to, że bez wojska pewne prace nie mogłyby być wykonane w ogóle, niektóre zaś byłyby wykonane w znacznie dłuższym czasie oraz większym kosztem sił i środków.

W ten sposób wojsko zwraca społeczeństwu część środków łączonych przez państwo na obronność kraju. Ambicją wojska jest wykorzystywać te środki do gospodarsku racjonalnie i efektywnie.

W tym kontekście warto też wspomnieć o aktywnym udziale wszystkich środowisk żołnierskich w ogólnopolskich akcjach i inicjatywach, jak np. Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia, Fundusze Budowy Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Matki-Polki, honorowe krwiodawstwo czy fundowanie książeczek mieszkaniowych i oszczędnościowych dla sierot. Rola wojska w swoim środowisku można ilustrować również na przykładzie rodzinnego komitetu „Kępa” i tożsamości „Kępa” w Warszawie. W latach sześćdziesiątych na terenie całego województwa żołnierze udzielali pomocy ludności w walce z kłami żywiołowymi, szczególnie w odnawianiu głównych dróg komunikacyjnych i w walce z powodzią. Na przykład do przecierania dróg: Warszawa—Suwałki i Warszawa—Białystok wielokrotnie używano czołgów artyleryjskich i różnego rodzaju maszyn inżynierskich.

Żołnierze Warszawskiego Okręgu Wojskowego wybudowali w latach 1980–81 dwa mosty w Strękowej Górze (gmina Zawady) na Narwi — 10-tonowy oraz w Wincencie (gmina Kolno) na Pisie. Innym w 1982 r. udzielił pomocy mieszkańcom Goniadza przy budowie wodociągów. Brali również udział w budowie pomników poświęconych pomordowanym przez okupanta mieszkańcom regionu.

Bardzo znanym wyrazem udziału wojska w życiu regionu jest pełnienie przez kadry zawodowe funkcji partyjnych, państwowych i społecznych. W Łomży oficerowie są członkami Komitetu Wojewódzkiego PZPR, należą do kierowniczych gremiów Wojewódzkiej Rady Narodowej, znani są również jako aktywni działacze partyjni oraz PRON-u na najniższych szczeblach. Są inicjatorami i organizatorami wielu akcji społeczno-politycznych w województwie. Dobrą opinię pozostawili również po sobie komisarze i Terenowe Grupy Operacyjne działające w okresie stanu wojennego. Pomagali one porządkować gospodarkę, handel i usługi, usprawniać działalność organów administracji państwowej, poprawiać warunki socjalne i wychowawcze w szkołach i bursach, zapewniali ład i porządek w regionie.

— Wojsko Polskie określane jest mianem „ludowe”. Jakie wartości kryje w sobie ten termin?

— Sądzę, że pytanie to należałoby rozszerzyć. Wojsko Polskie określane jest nie tylko przymiotnikiem „ludowe”, ale również „narodowe”. Jak więc realne wartości zawiera w sobie te terminy? Są to wartości podstawowe o społeczno-ustrojowym znaczeniu oraz istotnych praktycznych konsekwencjach. Gdy mówimy o naszym wojsku, że jest „ludowe”, to mamy na uwadze tę jego właściwość, że jest organem socjalistycznego państwa i służy interesom ludzi pracy. Przesadza więc o tym podstawa, ustrojowa funkcja naszego wojska. Funkcje te wiarygodnie rozpoznajemy w odpowiedzi na pytanie: „Komu wojsko służy i czyich interesów broni?” Wojsko podległe rządowi, jest ze swej natury bardzo wyczułone na wszelkiego rodzaju zagrożenie wewnętrzne i zewnętrzne. Dlatego też po sierpniu 1980 roku nie mogło obojętnie przyglądać się procedurze demontażu struktur socjalistycznego państwa i paraliżowaniu jego podstawowych funkcji, przy jednoczesnym narastaniu niebezpieczeństwa zewnętrznego. W tej sytuacji decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego była koniecznością.

Wprowadzenie stanu wojennego oznaczało podjęcie szeregu politycznych, wojskowych i prawnych decyzji, które radykalnie zmieniły warunki funkcjonowania państwa. Decyzje te podjęte zostały nie prze-

ciwko legalnej władzy, a w jej obronie, podjęte zostały w imię obrony ideałów socjalizmu i w imię interesów ludzi pracy. Wojsko wykonało więc swoje polityczne, organizacyjne i kadrowe możliwości nie po to by przejąć władzę, lecz by ją osłonić przed atakami kontrrewolucji i wzmocnić ją w realizacji konstruktywnych ogólnonarodowych zadań przede wszystkim zaś stworzyć warunki dla szybszego przezwyciężenia głębokiego kryzysu społeczno-gospodarczego, w jakim znalazł się nasz kraj.

Oczywiście, w związku z wprowadzeniem stanu wojennego cała propaganda zachodnia wyciągnęła pociąg, naszym wojsku swoje najcięższe armaty. Strzelają różnymi argumentami. Niektóre trafiają jak przysłówowa „kula w plot”. Między innymi pociskami największego kalibru jest zarzut, że wojsko nasze wystąpiło przeciwko swojemu narodowi. Przy okazji wychwalają demokrację armii imperialistycznych. Jest jednak rzeczą bardzo charakterystyczną, że nigdy nie mogą powiedzieć, że ich armie to armie ludowe. Były to bowiem także zbyt oczywiste. Armie te służyły interesom imperialistycznym, mordercy i co do tego nikt nie może mieć najmniejszych wątpliwości.

Papierkiem lakmusem głównym, jakim rzeczywisty charakter klasowej armii jest społeczny skład kadry zawodowej. Nie żołnierzy służby zasadniczej, lecz kadry oficerów. Żołnierze służby zasadniczej we wszystkich współczesnych armiach rekrutują się z klasy robotniczej i chłopstwa; kadry zawodowe natomiast wywodzi się z reguły z klasy panującej. W Wojsku Polskim trzonem kadry zawodowej są robotnicy i chłopcy. Wojsko w naszych warunkach stało się bardzo ważnym kanałem awansu społecznego dla robotników i chłopów. Mogę tu stwierdzić, że np. w województwie łomżyńskim ponad 5 procent chłopów ze średnim wykształceniem wybiera zawód wojskowego. Podobnie przedstawia się również sytuacja w województwie białostockim. Szczególnie tym, że mamy wojsko robotniczo-chłopskie. Uważamy, że jest to jedno z źródeł jego siły. Wierzę, że społeczeństwem, którym się wzbudziło umacnianie Żołnierzy naszych wychowujemy w duchu ideałów socjalizmu i w poczuciu służby państwu i w imię społeczeństwa.

Mówimy jednocześnie, że wojsko nasze ma „narodowy” charakter. Oznacza to, że jest spadkobiercą wszystkich dotychczasowych ogólnonarodowych tradycji, jest częścią swego narodu i jego siły oraz stoi na straży bezpieczeństwa państwa, które ma narodowy charakter. Miedzy „ludowym” i „narodowym” charakterem naszego państwa nie ma sprzeczności. Lud bowiem stanowi ośniew narodu.

Dojrziałe, najlepsze tradycje z naszej przeszłości ludowe Wojsko Polskie staje się godnym kontynuatorem postępowych dążeń wielu pokoleń Polaków w walce o wolność i niepodległość narodu. Historia nasza tak się ukladala, że nurt walki zbrojnej jest w niej szczególnie wyeksponowany. Wojsko Polskie w naszej historii zawsze było rzecznikiem postępowych i wolnościowych aspiracji całego narodu. Było zawsze oparciem i nadzieją, cieszyło się sympatią całego społeczeństwa. Te sympatie również otrzymaliśmy od historii niejako w spadku. Cennym i ja wysocy i pielęgnujemy. Przede wszystkim w całym systemie pracy, ideowo-wychowawczej, w działalności naukowo-badawczej i wydawniczej w wojsku. Najbardziej widocznym znakiem dziedzictwa tradycji są nazwy honorowe i patronów jednostek.

Upamiętniają one pola bitewne lub też zasługi dla określonych regionów. Są więc u nas jednostki warszawskie, pomorskie, mazurskie, brandenburskie, drezdeńskie czy też berlińskie. Żołnierze są dumni, że pełnią służbę w takich jednostkach. Wiele jednostek ma swoich patronów. Na ich sztafardach widnieją nazwiska bohaterów dawnej historii, szczególnie zaś okresu powstań narodowo-wyzwoleńczych. Są to nazwiska-symbole sławy, bohaterstwa i wierności służby ojczyźnie: Stefan Czarniecki i król Jan III Sobieski. Społeczeństwu znani są patroni wielu frontowych jednostek: Tadeusz Kościuszko, Jan Henryk Dąbrowski, Romuald Traugutt, Jan Kiliński, Ignacy Prądzyński, Józef Bem i inni. Druga wojna światowa zrodziła no-

wych bohaterów: płk Dąbek, mjr Sucharski, płk Grabowski, kpt. Wysocki, kpr. Okurzały i wielu innych. Niektórzy zasłużyli na wojnie wnieśli swój wkład w dzieło umacniania obronności naszego państwa w okresie powojennym. Można wymienić tu takie wybitne postacie, jak: marszałek Rokossowski, gen. K. Świerczewski, gen. J. Bortolowski, gen. B. Kieniewicz i inni. Tradycje, które oni reprezentują, są kulturowane w naszych jednostkach.

Spśród bohaterów wojskowych obierają sobie patronów, również szkoły ogólne, a także hufce Związku Harcerstwa Polskiego. Stwarza to szczególnie dogodną okazję do współpracy między jednostkami wojskowymi a szkołami i organizacjami harcerskimi. W regionie łomżyńskim szczególnie żywe są tradycje walk 1939 roku, a także o utrwalanie władzy ludowej. Szkoły, które noszą imiona bohaterów tych walk, ściśle współpracują z jednostkami wojskowymi. Przykładem mogą służyć: Zbiorecka Szkoła Gminna w Piątnicy im. kpt. Raginisa, Zbiorecka Szkoła Gminna w Wiźnie i Szepietowie, noszące imię Stanisława Kani, Zbiorecka Szkoła Gminna w Szczuczynie im. plut. Kropiwnickiego, Zasadnicza Szkoła Zawodowa w Kuleszach Koscielińskich im. Strawy, a także wiele szkół w Łomży, którym patronują: Marian Buczek, Hanka Sawicka, Tadeusz Zeglicki i inni. Izba Pamięci Narodowej w szkołach Łomży, Grajewu, Stawisk i Kolna patronują: Tadeusz Kosciuszko, Ludwik Waryński, Karol Świerczewski i Aleksander Zawadzki. Szkół tych jest znacznie więcej. Bardzo przepraszam, że nie wymieniam wszystkich. Każda z nich zasługuje na wysokie uznanie.

Narodowy charakter naszego wojska wynika również z faktu, że powstało ono do walki o wyzwolenie okupowanego przez faszystów kraju. Żołnierze-Kosciuszkowicze zawieszali białą-czerwoną flagę na gruzach Berlina w imieniu wszystkich polskich żołnierzy walczących na wszystkich frontach drugiej wojny światowej. Po wyzwoleniu, wojsko było i jest głównym gwarantem suwerenności i niepodległości Polski. Ludowej i koalicyjnym systemie państw wspólnoty socjalistycznej. Obrona kraju jest zawsze sprawą całego narodu. W związku z tym wojsko, którego głównym zadaniem jest zapewnienie bezpieczeństwa państwa, stanowi ważny czynnik integrujący społeczeństwo na granice nadrzędnych dla niego interesów. Z tą intencją aktywnie uczestniczyliśmy również w Patriotycznym Ruchu Odrodzenia Narodowego.

Wojsko Polskie zajmuje historycznie ugruntowaną pozycję w naszym społeczeństwie. Jest ono aktywną siłą, działającą we wszystkich jego układach i strukturach. Może też być uznane jako pewien wzorzec dyscypliny i organizacji. Ze względu na swoje miejsce w strukturze politycznej państwa jest niezwykle ważnym instrumentem władzy ludowej. Jest też niezawodnym ogniwem Układu Warszawskiego. Uważamy, że tę pozycję naszych Sił Zbrojnych winniśmy utrzymywać i widzieć ich rolę w służbie narodowi i dyspozycyjności wobec władzy ludowej.

— Gdyby Towarzysze Generali jeszcze raz miały możliwość wyboru życiowej drogi, czy wybrałyby również służbę ojczyźnie w mundurze?

— Pytanie jest trudne, a to dlatego, że dotyczy wyborów nieodwracalnych, zaś odpowiedź na nie jest niesprawiedliwa. Wiem, że wielu ludzi, którzy udzielali wywiadów, odpowiada twierdząc na takie pytanie. To potwierdza niejako cełność wyboru i konsekwencję obranej drogi życiowej. Ja nie mogłbym tak jednoznacznie odpowiedzieć. Na wybór mojej drogi życiowej przemógł wpływ wywarły dwie okoliczności: wojna oraz przemiany społeczno-polityczne, jakie zostały dokonane w naszym kraju po jego wyzwoleniu. Wojna i rewolucja wyprowadzają nieuchronnie ludzi na front walki, a od ludzi zależy, po której są stronie barykady.

Ja poszedłem walczyć o wyzwolenie kraju, bo taka była potrzeba. Była to droga całej polskiej młodzieży. Dzisiaj mówi się, że taka była jej patriotyczna powinność. Wówczas było to prostsze. Po prostu była taka konieczność.

Mój związek z wojskiem umacniał się i ugruntowywał w toku służby. Chciałem być oficerem. Ale czy mogłbym nim być, gdyby nie przemiany ludowo-demokratyczne — te-

go nie wiem. Wojna i przemiany polityczno-ustrojowe w kraju przesądziły więc o mojej drodze życiowej. Wybrałem tę drogę i ten kierunek, bo odpowiadały one mojemu poczuciu sprawiedliwości społecznej, moim młodzieńczym ideałom i doświadczeniom. Nie wiem, czy byłbym żołnierzem zawodowym w innych warunkach. Ale gdyby powtórzyły się podobne okoliczności, to mój wybór byłby taki sam. Nie wiem, czy w innych okolicznościach pełniłbym służbę w mundurze. Ale na pewno byłaby to służba ojczyźnie, bo takie wyniosłem wychowanie z domu, tak kształtowała mnie szkoła i taka jest moja postawa życiowa.

— Mówi się, że czas wojskowy nie liczy się. Czy starcza go na życie rodzinne?

— Czy czas wojskowy nie liczy się? I tak, i nie. Czas w życiu wojska, zwłaszcza zaś na wojnie, liczy się w sposób szczególny. Czynnikiem czasu decyduje często o powodzeniu w walce. Właśnie wykorzystanie czasu — to elementarna zasada każdej organizacji i wykonawstwa zadań. Strata czasu — przynosi wręcz niepowetowane straty, czasami — klęskę. Dzisiaj o wojskach obrony powietrznej kraju mówi się na przykład, że są to wojska „pierwszych pięciu minut”. Dlatego też w wojsku dokładność, punktualność i terminowość są obowiązującą zasadą służbową, ale również i normą obyczajową.

Z drugiej zaś strony obowiązki żołnierza zawodowego nie są regulowane przez czas pracy, jak to jest w przypadku urzędnika, lecz przez zadania. Żołnierze zawodowi wykonują swoje powinności w takim czasie, jaki jest konieczny na ich realizację. I tylko w tym sensie „czas się nie liczy”. Oficer może wykonywać swoje zadania o każdej porze doby, w dzień i w nocy oraz w niedzielę i święta. Ten rodzaj obowiązków w sposób najpełniejszy oddaje pojęcie „służby”. Obowiązki służbowe wymagają często nawet długotrwałej nieobecności w domu. Dlatego też na pytanie, czy starcza czasu na życie rodzinne, muszę odpowiedzieć, że nie. Ale nie dotyczy to tylko mnie. Podobna sytuacja ma cała kadra zawodowa. Te sytuacje rodzinne wojskowego winna niejako w kalkulować w swoje plany i styl życia. Ten stan rzeczy nie oznacza jednak, że można dowolnie manipulować czasem żołnierza. Wręcz przeciwnie, obowiązkiem każdego przełożonego jest szanować czas podwładnego i racjonalnie nim gospodarować. Tylko wówczas można uzyskać akceptację dla wyższych rąk, określających tryb życia wojskowego.

— Kadra LWP bierze udział w spotkaniach organizowanych w zakładach pracy, szkołach, na wsi. Jaki cel przyświeca szkoleńsektorowi? Z czym ludzie najczęściej przychodzą do oficera-lektora?

— Spotkania oficerów z ludnością cywilną, jakie odbywają się na terenie całego kraju, w roku 1983 mają swój związek z 40-leciem Ludowego Wojska Polskiego. Oficerowie odwiedzają w ich trakcie szkoły i zakłady pracy. Dyskutują z zalogami i młodzieżą. Popularyzują zadania oraz osiągnięcia Ludowego Wojska Polskiego w umacnianiu obronności kraju. Przekazują doświadczenia naszych Sił Zbrojnych w realizacji złożonych i odpowiedzialnych zadań w obronie i umacnianiu ludowego państwa w okresie stanu wojennego i po jego zniesieniu.

Właśnie działalność komisarzy wojskowych — pełnomocników Komitetu Obrony Kraju i oficerów Wojska Polskiego w ramach zadań, jakie przyniósł stan wojenny, stanowi temat najczęściej poruszany w pytaniach skierowanych do oficera-lektora.

W trakcie spotkań podejmowane są tematy dotyczące sytuacji międzynarodowej, systemu naszych sojuszy oraz polityki zagranicznej. Największe zainteresowanie, a często i emocje, wzbudza wewnętrzna sytuacja kraju, a zwłaszcza perspektywy przezwyciężenia kryzysu społeczno-gospodarczego, rola PRON-u i inne. Sprawy reformy gospodarczej, związków zawodowych i samorządów robotniczych, działalności społeczno-politycznej, a bardzo często codziennych spraw społeczno-bytowych stanowią najczęściej wypowiedzi przedstawicieli załóg robotniczych.

Informacje o przebiegu służby wojskowej, jak również możliwości u-

zyskania nowych kwalifikacji zawodowych ze szczególnym zainteresowaniem spotykają się wśród młodzieży.

Trzeba wspomnieć również, że spotkania te nie mają charakteru czysto formalnego. Częstokroć przebiegają one w szczerą, pełną troski dyskusję o problemach naszej ojczyzny. W istocie rzeczy, na spotkaniach z oficerami nie ma spraw tabu, poruszane są wszystkie problemy, które ludzi interesują. Niektóre mają również charakter interwencyjny.

Spotkania oficerów z ludnością cywilną nie odbywają się tylko okazjonalnie, lecz stanowią one pewien stały element w systemie więzi wojska ze społeczeństwem. Odbywają się one już od wielu lat i mają swoją tradycję. Również na terenie województwa łomżyńskiego.

Przypisujemy im duże znaczenie. Są one okazją nie tylko do tego, by wyjaśniać ludziom określone problemy, ale również organizować aktywność społeczną i załatwiać różnorodne sprawy. Dają dobrą sposobność do rozpoznawania nastrojów, opinii i ludzkich potrzeb. Na tej podstawie, jeśli problemy są szczególnie ważne, planujemy działalność masowych środków informacyjnych. Sprawozdania z takich spotkań kierowane są często do stosownego wykorzystania do wyższych instancji partyjnych i organów administracji państwowej.

— Sytuacja na świecie staje się coraz bardziej zagmatwana. Co może uczynić nasze społeczeństwo i Ludowe Wojsko Polskie dla zmniejszenia tego napięcia?

Rzeczywiście, współczesna sytuacja międzynarodowa jest niezwykle napięta. Stan napięcia przypomina okres „zimnej wojny” z lat pięćdziesiątych, ale skala zagrożeń jest znacznie większa — ze względu na techniczne parametry nowoczesnej broni jądrowej i środków jej przenoszenia. Dlatego się tak za sprawą USA i państw NATO, które poprzez wysięg zbrojeń, chciałyby uzyskać przewagę nad Układem Warszawskim i zapewnić sobie możliwość prowadzenia rozmów z pozycji siły. Jedynym z środków, który w planach USA ma doprowadzić do tego celu, jest instalacja w Europie Zachodniej broni jądrowej „średniego zasięgu” typu „Pershing-II”. Jest to posunięcie niezwykle niebezpieczne, gdyż prowadzi do naruszenia strategicznej równowagi sił i zasady równego bezpieczeństwa, na których opiera się powojenny układ stosunków międzynarodowych. Dlatego też przeciwko tej polityce rozwija się masowy ruch protestacyjny o światowym zasięgu. Oczywiście, że Związek Radziecki nie może liczyć wyłącznie na światową opinię społeczną. Związek Radziecki musi wykonać przedsięwzięcie skuteczne kontroponiecia i jak wiadomo, podjęte zostało już w tym zakresie odpowiednie decyzje, które uniemożliwią Stanom Zjednoczonym osiągnięcie założonych celów.

Należy liczyć się jednak z tym, że nakreślenie spirali zbrojeń spowoduje dalszy wzrost napięcia w stosunkach międzynarodowych, może utrudnić a nawet zerwać rozmowy rozbrojeniowe. W każdym bądź razie będą one prowadzone na wyższym stopniu niebezpieczeństwa. Poddać się dyktatowi imperialistycznemu nie można. Doświadczenie wskazuje, że imperializm łamie wszelkie zasady prawa międzynarodowego zawsze, gdy ma wyraźną przewagę. Najnowszym tego przykładem jest agresja wojsk amerykańskich w Grenadzie.

Dopuszczenie do takiej sytuacji w Europie groziłoby nieobliczalnymi konsekwencjami. USA wyraźnie chciały wykorzystać kryzysową sytuację w Polsce dla spowodowania destabilizacji w całym układzie państw socjalistycznych. Temu celowi służyły restrykcje gospodarcze, agresja propagandowa, a także próba politycznej izolacji Polski na arenie międzynarodowej. Cała humanitarna frazeologia, którą USA posługują się w akcji przeciwko Polsce, nikogo nie może wprowadzić w błąd. Dlatego też w odpowiedzi na pytanie: „co może uczynić nasze społeczeństwo, a także Ludowe Wojsko Polskie do zmniejszenia tego napięcia” należałoby wskazać na cały szereg realizowanych już działań.

Przede wszystkim jest to konsekwentne opowiedzenie się i prowadzenie pokojowej polityki, którą reprezentuje Związek Radziecki i państwa wspólnoty socjalistycznej,

a która zyskuje poparcie sił postępowych na całym świecie. Miejsce Polski w ugrupowaniu sił pokojowych na świecie ma bardzo istotne moralno-polityczne znaczenie.

Właśnie my, Polacy, mamy szczególne prawo, a nawet historyczny obowiązek, przypominać i ostrzegać przed groźbą nowej wojny. Upoważniają nas do tego miliony ofiary i bezgraniczne cierpienia, jakie poniósł nasz naród w okresie ostatnich wojen światowej. Jesteśmy świadomi zagrożenia ze strony imperialistycznych i rewizjonistycznych kół na Zachodzie. Znamy cenę pokoju. Nie było dziełem przypadku, iż właśnie we Wrocławiu, na przestarzałej polskiej ziemi, narodził się światowy ruch intelektualistów w obronie pokoju. Tę działalność trzeba kontynuować i manifestować antywojenne stanowisko polskiego społeczeństwa. Konsekwentnie przeciwstawiać się w dalszym ciągu ekspansjonistycznym planom kół zagrożających pokojowi światowemu, wzywać do zaprzestania wysięgu zbrojeń. Ale nie tylko wzywać.

W Polsce, począwszy od połowy 1980 roku, wystąpił szereg zjawisk, z którymi należy walczyć, aby umocnić zdolność obrony państwa. Do zjawisk tych zaliczyłbym: obniżenie dyscypliny społecznej, spadek produkcji materialnej, przejawy anarchizacji życia społecznego, kłopoty w zaopatrzeniu ludności czy wręcz sprawności kooperacyjnej w przemyśle. Im szybciej będą procesy normalizacji życia społeczno-politycznego w Polsce i wyprowadzenia kraju na tory trwałej stabilizacji, tym skuteczniej będziemy w stanie zmniejszyć międzynarodowe napięcie i groźbę utraty pokoju. Z ekonomicznego punktu widzenia oznacza to konieczność wydawniejszej pracy i podniesienie na wyższy poziom całej naszej gospodarki narodowej. Z praktycznego punktu widzenia oznacza to konieczność zjednoczenia całego społeczeństwa wokół nadrzędnych dla niego spraw.

Najszerszą płaszczyzną konsolidacji wszystkich Polaków wokół międzynarodowych zadań jest Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego. Niektórzy chcieliby jednak nadal widzieć Polskę jako chorego człowieka Europy. Utrzymanie Polski to nasz wkład do walki o stabilizację sytuacji międzynarodowej. Obowiązkiem więc całego społeczeństwa jest umacnianie polityczne i ekonomiczne podstawy siły państwa. Ta intencja kierował się również Rząd PRL kierując do Stanów Zjednoczonych Ameryki notę z dnia 3 listopada 1983 roku.

Winniśmy też być gotowi do podjęcia każdej decyzji, która będzie konieczna ze względu na określona sytuację międzynarodową i interes państwa.

Ludowe Wojsko Polskie jest wyspecjalizowanym organem obrony państwa. W sferze wojskowej obronność kraju nigdy nie została naruszona.

Mimo znacznego zaangażowania w wewnętrzne sprawy kraju wojsko w pełni wykonywało i wykonuje swoje powinności i zadania obronne i sojusznicze. W trakcie wspólnych ćwiczeń potwierdzony jest wysoki poziom wyszkolenia naszych żołnierzy, ich dojrzałość moralno-polityczna, mistrzostwo posługiwania się nowoczesną techniką bojową, wytrzymałość oraz hart psychiczny i fizyczny.

Ludowe Wojsko Polskie, jako armia nowego typu, służy sprawie umacniania pokoju na świecie. Od przeszło 30 lat ukształtowała się i utrzymała nowa, międzynarodowa funkcja pokojowa LWP. Pełniąc służbę poza granicami kraju i wykonując odpowiedzialne zadania zlecone przez międzynarodowe organizacje w Korei, Wietnamie, Laosie, Kambodży, a także w Dorajnych Siłach Zbrojnych ONZ na Bliskim Wschodzie, przyczynia się ono do utrwalania pokoju na świecie, niweluje i zmniejsza ogniska napięcia.

System obronny PRL oparty jest na sile socjalistycznego państwa i jego sojuszach międzynarodowych. Fundamentalnym założeniem naszej polityki jest służba sprawie pokoju, zapobieganie niebezpiecznym napięciom i konfliktom, umacnianie bezpieczeństwa Polski i nienaruszalności naszych granic.

— Towarzyszu Generale, w imieniu Czytelników i redakcji „Kontaktów” serdecznie dziękujemy za interesujące wypowiedzi.



Czas nie sprzyja dyskusjom? Ludzie wprowadzić zbierają się z rozmaitych powodów siadają obok lub naprzeciw siebie ale tylko po to, aby posłuchać, co im będzie dane do wysłuchania. Namawiani i proszeni o wydanie własnych opinii — zwieszają głowy lub kryją się za sąsiadów.

To prawda: wytraciliśmy sporo energii w ubiegłych latach, kiedy nawzajem chcieliśmy sobie udowodnić, że „Polak potrafi”. Przekonaliśmy się, że równie dobrze umiemy pracować, jak i nie pracować, lecz wymagać. Wreszcie pokazaliśmy, że i o dyscyplinę nie jest w tym kraju tak trudno, po czym zaczęliśmy się konsolidować dla dobra naszego wspólnego Domu. Już wiemy, że zjednoczyć nas uczciwy wysiłek w pracy po poprzednim wyrugowaniu tego, co ten wysiłek różnicuje i osłabia.

Rugowanie jest czynnością na tyle konkretną, na ile dotyczy konkretnego obiektu, który trzeba wyłonić, nazwać i przymierzyć do posiadanych narzędzi: udźwignąć czy się wygnąć? Jeśli nie poradzą — wypada poszukać następnych, mocniejszych.

Czyż nie po to zbieramy się, ludzie?

Jeśli nie przywodzi nas wspólna wola zrobienia remanentu z przeszłości, jeśli głośno nie chcemy wyznać własnych błędów i ustrzec przed nimi kolegów, jeśli nie zamierzamy razem wybrukować najprostszej drogi, którą powinna nas zaprowadzić do satysfakcji, to po co się gromadzimy?

Jak nazwać łatwość przystawiania na publiczną spowiedź jednego człowieka, który co najwyżej może postrzelać ogólnikami z naszych doświadczeń? Przecież nie wnika on do głębi w indywidualną codzienność, nie przystanie nad jednostkowym problemem, ponieważ musi, jak przystało na syntetyzujące wystąpienie, scharakteryzować zewnętrzny obraz zjawisk.

Owszem, dotyczy on również nas, ale tylko w statystycznym wymiarze, podobnie jak sugerowane rozstrzygnięcia, które nie mogą zawierać praktycznych i szczegółowych

krawiec domy muruje

środków zaradczych, a jedynie takie, które odnoszą się do wychwyconych prawidłowości — i w błędach, i w sukcesach.

Referat ustępującego sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR przy Urzędzie Wojewódzkim był literacko atrakcyjny, a i autor, Henryk Wilczek, postarał się (modulacją głosu i precyzyjną dykcją) o takie przekazanie jego treści, aby słucha-

cze ani na moment nie zgubili wątku.

Referat spełniał wszystkie te warunki, o których wspominałam w dwu poprzednich akapitach, dotyczących spowiedzi jednostki rozliczającej się z działalności zbiorowej. Dowiedziałam się z niego, jaki jest stan świadomości referującego i — ogólnie — z jakich przyczyn; przy czym stan ów odnosił

się wyłącznie do sfery spraw wewnętrznoorganizacyjnych.

Słuchacze w liczbie 62 zostali wprowadzeni pochwaleni za „sprawdzenie się” w okresie „Solidarności” lecz zaraz też zganieni za brak szczerości, rozpamiętywanie zmian (?) oraz milczącą aprobatę sprawozdań.

Tym razem również „nie zawiedli”. Do wystąpienia sekretarza odnosili się jedynie czynniki oficjalne, jeśli nie liczyć jednego głosu, wołającego o mieszkania dla kultury i niereferatowe zebrania, a krytykujące ankiety na temat aktywności społecznej członków partii (rzeczywiście: kto ją zmierzy i czym, bo przecież nie ilością przynależności?) i proponowany skład nowego Komitetu Zakładowego (prawie sami dyrektorzy wydziałów i ich zastępcy).

Zadziwiła mnie ogromnie dobra wola czynników; i sekretarz Komitetu Miejskiego, i przedstawiciel Wydziału Organizacyjnego KC postanowili usłyszeć i usłyszeli w referacie odpowiedź na pytanie: jaka jest rola członka partii pracującego w administracji państwowej.

Otwarcie mogę powiedzieć, że po to na Konferencję szłam, aby się tego dowiedzieć. Wydawało mi się, że i koniec kadencji, i niedawno złożone przez urzędników ślubowanie, wymuszają zdefiniowanie tej roli oraz rozliczenie się z niej w przyszłości i wykontrowanie na przyszłość.

Poszłam na Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą do przedstawicieli tej grupy zawodowej, która ma najczęstszy i bezpośredni kontakt ze społeczeństwem; od jej funkcjonowania zależy byt obywateli, czyli ich świadomość, a więc także sposób oceniania polityki gospodarczej nie tylko województwa. Czy trzeba komukolwiek przypominać, jak praca urzędu wpływa na samopoczucie i poglądy społeczeństwa?

Nie odpowiedzieli sobie na pytanie delegaci; referent nie poświęcił ani zdania jakości pracy administracji wojewódzkiej, a jej szef nie zaniepokoił się milczącą aprobatą braku problemów do troskliwej dyskusji i wygłosił spiecz na zupełnie inną okazję.

STEFANIA HENCZEŁOWA

o szkodliwości

Ponieważ żyję dosyć długo, więc niemal wszystko, co robię, opiera się raczej na rutynie niż na myśleniu.

Rano wciągam spodnie na tyłek i gdybym, powiedzmy, któregoś razu stwierdził brak jednej nogawki, wtedy może bym się zastanowił nad sensem tej powtarzającej się od lat czynności.

W pracy najlepiej jest za dużo nie myśleć. Bo — jak twierdzi Jan Kaczmarek w jednej ze swoich piosenek — kiedy człowiek pogłównkuje, zaraz coś mu nie pasuje.

W południe bezmyślnie zjadam obiad. Nie chcę myśleć o tym, skąd na moim talerzu znalazł się ten kawałek mięsa. Gdybym pomyślał, pewnie bym się udtawil.

Wieczorem najczęściej oglądam telewizję, co już automatycznie eliminuje potrzebę myślenia.

I tak codziennie, bowiem jeśli chce się żyć długo a zdrowo, trzeba prowadzić życie systematyczne i uregulowane.

Myśleć zaczynam, oczywiście na miarę moich skromnych możliwości, dopiero gdy zmoże mnie grypa albo jakaś inna choroba, najlepiej zakaźna. Leżę sobie wtedy w łóżku i z nudów patrzę na krzesło. I co ja widzę? Otóż widzę wiszącą na nim jedyną parę moich spodni, dziesiętych zresztą, które kupiłem przed rokiem, za dolary amerykańskie, zdobyte na domiar złego w sposób niezbyt zgodny z obowiązującym prawem. Co wtedy sobie myślę, tego tutaj nie zdradzę.

Przy grypie zwykle mam gorączkę, więc siłą rzeczy nic mi nie smakuje i nie chce mi się jeść. Ze zgrozą obserwuję rodzinę, która łapczywie pochłania nielegalny najpew-

niej mostek cielęcy, za jedyne czterysta pięćdziesiąt od kilograma. — Ludzie! — mówię — Weźcie trochę na wstrzymanie! Czy wiecie, ile trudów i wyrzeczeń kosztuje on producenta — rolnika, jaką ofiarę ponosi państwo na skutek finansowych dotacji? Każdy wasz kęs zubaża gospodarkę narodową, zmniejsza stado podstawowe, które i bez tego jest dostatecznie małe!

Ale oto odzywa się dzwonek u drzwi. Listonosz przyniósł mi załatwienie sprzed pół roku honorarium, z redukcją, w której dwadzieścia lat już pracuję. Z obrzydzeniem patrzę na dziewczęce banknoty. W mózgu leg-

nie mi się złowieszczą myśl, że i ja biorę czynny udział w nakręcaniu spirali inflacyjnej. Zona zaraz je wyda i choć niewiele za nie kupi, to jednak pogłębi ogólny deficyt towarów na rynku.

Wieczorem gorączka rośnie. Bolać oczy, piasek mam pod powiekami, telewizji oglądać nie mogę. Z sąsiedniego pokoju dochodzą do mnie odgłosy kolejnej dyskusji przed obiektywem i mikrofonem. Myślę: wczoraj rozprawiali, dzisiaj dyskutują, jutro — jeśli jutro doczekam — z pewnością nie przestaną. Moja rozgorączkowana wyobraźnia pracuje na zdwojonych obrotach.



Rys. Marka Polanski

choroby

Argumenty zwolenników reformy gospodarczej wydają mi się precyzyjne i jasne. Kiedy je słyszę, natychmiast zerwałbym się z łóżka, żeby im przyklasnąć. Niestety, stronie przeciwnej też, nieszczęsny, przyznaję rację. Odpisy na FAZ są absolutnie konieczne, choć oczywiście niebywale szkodliwe. System nakazowo rozdzielczy został skompromitowany, ale bezwzględnie trzeba rozdzielać deficytowe surowce i towary. Mam całkowitą pewność, że prawa rynku muszą działać, chociaż nie powinniśmy, z czym się w całej rozciągłości zgadzam.

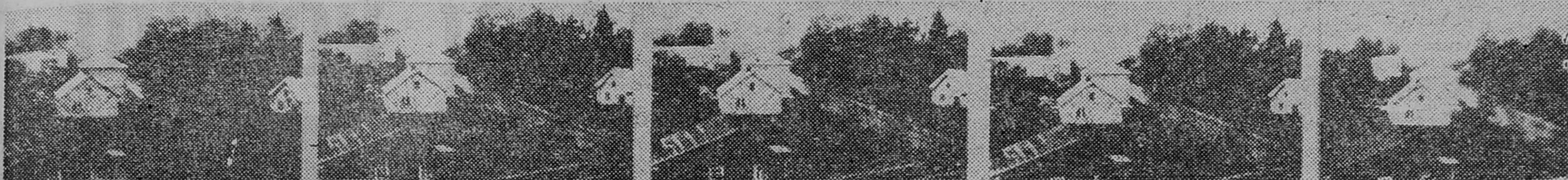
Pospiesznie tykam piramidon. Konieczne muszą zbici gorączkę, albowiem przy czterdziestu z kreskami mógłbym przypadkiem odkryć jakieś nieznane dotąd nikomu prawa ekonomiczne, albo nie daj Boże jakąś nową formację społeczno-polityczną.

Zasypiam gdzieś nad ranem, choć nie do końca. Kiedy mózg raz zacznie pracować, trudno go potem wyciszyć. We śnie rośnie mi wydajność spowodowana motywacyjną funkcją podatku wyrównawczego, moje prywatne konto „W” zapelniam niezrealizowanymi pomysłami oraz przelewam z pustego w próżne.

I tak, przez kilka dni w tygodniu, codziennie to samo. Wreszcie, któregoś razu budzę się rześki jak skowronek. Patrzę na spodnie, które ciągle wiszą na tym samym krześle, a ponieważ z niczym mi się one już nie kojarzą, znak to niezbyt, że całkiem wyzdrowiałem. Podstępne, wrogie i obce mi klasowo wirusy, zdecydowanie przegrały. Ostatnia myśl, o jakiej jeszcze jestem zdolny, oscyluje wokół zagadnień bakteriologii i biologii molekularnej. Przecież, cholera, za rok znowu będzie jesień i grypa zacznie szaleć nie tylko w

WIESŁAW JANICKI





Chyba na głowę upadł pan Andrzej Szufarski, artysta malarz i dyrektor BWA w Łomży — słyszę czyjs szept w kącie. — Po zwariowanym Krzysztofie Klepcie pokazuje jeszcze większe dziwocławstwo w „działaniach” artysty plastyka Jana Świdzińskiego. — Ktoś inny dodaje: — Tu pachnie sensacją.

A sensacja działa.

Na otwarcie wystawy zważyło bowiem, jak nigdy dotąd, ponad sześćdziesiąt osób najbardziej wyszukanego autoramentu. Przyszli brodacze z „Pod Arkad”, ślicznotki ze „Starego Zajęcia”, panie i panowie pióra, cyrkla, komputera, także z eskulapstwa i nauczycielskiej kadry, a nawet smarkateria uczniowska z tornistrami na plecach.

Wielu oczekiwało rewelacji. Tymczasem pan plastyk z Warszawy, długowłosy wąsacz, na pakowym papierze rysuje położenie Mielnika, nadbużańskiej wioszczyny. Jest tu kościół, cerkiew, dwa cmentarze i wyznania, trzy języki i narodowości. Zajechał tam pan Świdziński (wyposażony w video i filmowe kamery) z artystami w ponury i chmurny, już nawet ośnieżony nieco, dzień listopadowy o temperaturze 0°C i szukał kontaktów z tą, tak złożoną, społecznością wiejską. Ponieważ znalazł obojętność, umieszczył się na poddaszu jednego domostwa i co godzinę fotografował przez całą dobę fragment wioski wzdłuż szosy. W ten sposób otrzymał 24 fotogramy. Szukał w nich

„działania”, znalazł różnego rodzaju naświetlenia, zależnie od siły słonecznej pochmurnego listopada i od natężenia ciemnej nocy z punktami elektrycznych świateł, bez żywej duszy w zasięgu soczewki aparatu. Od godz. 9.00 szóstego do 8.00 siódmego listopada 1982 roku raz tylko pokazywały się błyski nadjeżdżającego samochodu, zarejestrowane zostały czasowe różnice w zapalaniu i gaszeniu domowych świateł.

Rozgoryczony brakiem akcji i

Zaistniało więc coś nowego: wystawa „działań”, proponująca zewnętrzna nieingerencję w wewnętrzne życie grupy; czegoś aż takiego Łomża jeszcze nie doświadczyła.

Wernisaż zaczął się od wina. Wszyscy w napięciu czekali na sensacyjną nowość, tymczasem słuchali monotonnego czytania tekstów i patrzyli na 24 mało mówiące czarno-białe zdjęcia fotograficzne. Konsternacja. Nie upłynęło 10 minut — wybiegli chłopcy z tornistrami na

piosenką, ze sztalugami i szkicownikami.

Jednakże — o dziwo! — wernisaż zakończył się prawdziwym sukcesem i niezwykle triumfem i dyrektora BWA, i Jana Świdzińskiego. Bo ów warszawski wąsacz w swej artystycznej przewrotności jak celowo wybrał nieodpowiedni listopad w nieodpowiedniej oprawie, tak na wernisażu celowo zanudzał czytaniem podtekstów na papierze do zawijania masła, aby tych, którzy wytrwali do końca, przygotować do gromogrzmotnego finału.

Nudą wyrazu, ironią przedstawienia i paradoksem cynizmu pesymistycznych sloganów artysta wywołał — także w śnieżno-słotnym listopadzie — burzę niezwykle antynomii i zdecydowanych sprzeciwów. Wywiązała się gwałtowna dyskusja. Jedni bronili praw tworzenia, inni atakowali funkcjonalność sztuki. A warszawski krotochwilarz, jak Mefisto, ciętością języka podsycał zapalczywość obu grup. W ten sposób wernisaż przedstawieniowy trwał zaledwie minut dwadzieścia, podczas gdy nurt dyskusyjny rozlewał się na godziny.

I tak to stara Łomża, wcale nie z przypadku, stała się teatrem najnowocześniejszej z awangard we współczesnej sztuce — „kontekstu” polskiego Marcela Duchampa.

JÓZEF NARWIĄŃSKI
Fot. GABOR LÖRINCZY

Z SENSACJI KONTEKSTUALIZMU

kontekstem niedomówienia się ze środowiskiem artysta doszedł do przekonania, że usiłowanie przekształcenia tych ludzi przez sztukę jest najwykolejszą iluzją. Dlatego odjeżdżając z Mielnika sądził, że powinien rozlepić tam w najbardziej dostrzeganych miejscach afisze z następującymi tekstami:

„Nie przypuszczaj, że sztuka choćby na chwilę zmieni twoje życie.

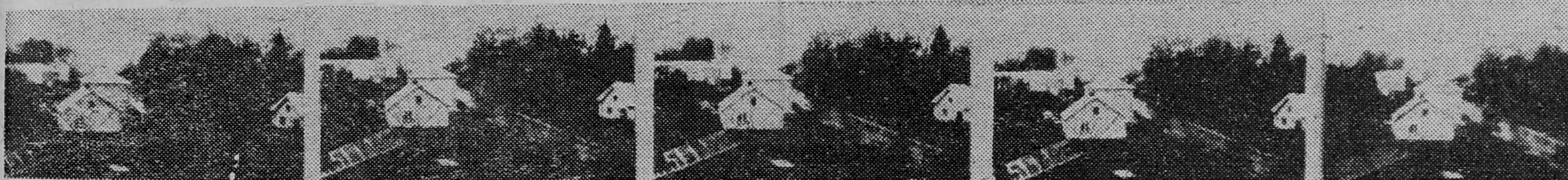
Sztuka to iluzja.

Tym samym musisz zrozumieć własną sytuację.

Sam musisz sobie radzić z własnymi problemami”.

plecach. Za nimi poszli młodzi. Ktoś bardzo poważny szeptał mi do ucha: „W poniedziałek pan mi to objaśni”, i wychodzi z innymi. Została nas połowa. A więc — fiasco! Nawaliły w BWA dziwokłepstwa, podobnie jak usiłowania artystów w zamkniętym społeczeństwie Mielnika. Dlaczego?

Bo listopad jest miesiącem palenia świeczek na cmentarzu, a nie szukania kontaktów z ludźmi na śniegu i w błocie. Z powyższym pragnieniem artyści winni udać się tam późną wiosną lub latem, w niedzielę lub święto — z muzyką i



i wyraźnie, ale najważniejszym zakończeniem, do czego jednakże „brakowało jej postanowienia.

Lucia na dzień swej jaźni pragnęła żyć, tylko obawiała się rozpocząć z życiem walkę i biernie poddała się prawom krańcowej apatii.

Pani Idalia Elzanowska, już jako narzeczona hrabiego Barskiego, przyjechała do Paryża, lecz przyjęcie, jakiego doznała od córki, zniechęciło ją do pozostania na jej ślubie.

Lucia nie chciała widzieć matki przy tej uroczystości. Z rodziny mieli być tylko księżna Podhorecka i hrabstwo Trestkowie.

Baronówna oczekiwała jeszcze dziadka Macieja, ale on z braku zdrowia nie obiecywał przyjazdu.

Księżna, z pomocą hrabiny Rity, zajęła się wyprawą Luci, ona sama do niczego nie chciała się bowiem wtrącać.

Do ślubu pozostało tylko kilka dni ostatnich.

Lucia zachowywała się tak, jakby ją miano żywcem zamurować. Jej niepokój, jej lęk okrutny dosięgnął największego napięcia. Lucia była prawie niepoczytalną i trawioną przez gorączkę. Myślała o chwili ślubu, jak suchotnica o śmierci przewidzianej niemal co do godziny. Czuli, że ginie, i czuli, że od niej samej zależy ocalenie własne, ale śmiech nie-ludzki, jakiś śmiech targający nerwy wybuchał z jej piersi, tłumiał akcję ratunkową. Przeraził się jasno widział swój grób otwarty i zbliżała się doń z całą świadomością, ale zarazem z szarpaniną wewnętrzną, która pozornie wydawała się brakiem przytomności i lekceważeniem.

Gdy pewnego dnia Brochwicz ujrzał ją w podnieceniu niebawale drażliwym, zląkł się. Po raz pierwszy od czasu zaręczyn zadał sobie pytanie, co on robi.

Upiór nieszczęścia ukazał mu się groźny, szyderczy i bezlitosny Jerzy ścierni. Sumienie i etyka wzburzyły całą jego istotę, ale zamknął tej ciemnej pieczęci zły przyszłości, usunął jej — nie miał siły. Grzęzł i pościagał Lucię nieszczęsną, będącą jak w agonii.

Brochwicz odszedł zraniony moralnie, Lucia zaś powróciła do swego półżycia, wkraczającego w neurozę.

Siedziała w buduarze skurczona, z głową wtuloną w poręcz wysokiego fotela. Oczy smutne, o niezmierzanej głębinie; wpatrywała się w wysokie szyby okien, poza którymi jaśniał dzień styczniowy, kipiło wrzaskiem bujne życie Paryża. I oto nagle spadło na Lucię jasne przeczcucie. Ujrzała w przestrzeni genialną moc swych przeznaczeń, dalekich od otwartego grobu, skąd wiało na nią pustką i chłodem. Ukazanie się tej zjawy niespodziewanej było silne i plastyczne; wrażenie olbrzymie.

Mara, gniotąca ją niemilosierdnie, zginęła na sekundę oślepienia piorunowym zrywką objawienia cudownego, co w glorię swą potężną porwało umysł Luci.

Wtem ona zamarła ze zdumienia, podniosła się szybko.

Naprzeciw niej, w drzwiach, stał Bohdan Michorowski. Poważny, spokojny, inny niż zwykle. W oczach miał stanowczość, usta lekko uśmiechnięte, pewne siebie. Techną zuchwałością i dziwną siłą.

Lucia pozostała bez ruchu. On podszedł i wziął jej rękę.

— Bodziu! Skąd ty tu! — spytała z przerażeniem.

— Przyjechałem, aby ratować cię, kuzynko.

— Mnie... ratować?

— Tak.

(Cdn.)

Ordynat Helena Mniszek Michorowski

31

— Więc nie dla mnie w twym sercu nie ma, nie!
— Jest głęboka miłość braterska i żal, i boleść, i współczucie, i wielkie pragnienie, abyś była szczęśliwą, Luciu, i dlatego...
— Odradzaj mi pewno iść za Jurka? — syknęła ze strasznym śmiechem.
— Nie, tylko lękam się o ciebie.
— Więc uratuj! Zechciej, żądaj, rozkaż, abym była twoją żoną! Zostań. Bądź pewny: niewolnicą będę!
Waldemar milczał.
— Nie powiesz tego, prawda?
Nie dał odpowiedzi.
Lucia po chwili znów zbliżyła się do ordynata. Rękę oparła na biurku i pochyliła całą postacią naprzód mówiąc urywaniem:
— Wybrałam Jurka, bo on mnie kocha. Wie wszystko, co ja cierpię, i chce mi dać ukojenie. Matki nie mam! Ona już Barska. Przy dzia-dziu, obok ciebie, nie będę! Cóż pocznę? A Jurek mnie kocha. Będę żyła dla innych. Może wytrzymam.
Łzy spadyły z jej oczu.
— Czemu nie mogę dać ci szczęścia, czemu?! — zawołał Waldemar głosem tak wzruszonym i tak szczerze żalonym, że Lucia rozrzewniała się, ale smutno.
W milczeniu podała mu rękę.
— Rozchodzimy się, bo los... — szepnęła i nie mogła dokończyć. Płacz zdusił ją znowu.
Ordynat dłoń jej ucałował gorąco.
Dziewczyna wolno wyszła z pokoju.
Przebiegła szeregi salonów i korytarzy, błądząc trochę po ciemku. Łka-nie jej budziło żałosne skargi w głuchych komnatach.
W sali portretowej rozjaśniła elektryczne światło.
Stanieła przed portretem narzeczonej ordynata. Nienawistny wzrok wpila w jej twarz.
— To przez ciebie — wyrzuciły zsiniałe usta dziewczyny. Patrzyła długo. Ostre źrenice miały w sobie jad, piótno i bojaźń.
Patrzyła z zapartym tchnieniem, czując w sercu napływ czarnej krwi. Patrzyła jak opętana, bo wzrok jej gasł, tepiał, łagodniał.
Przysunęła się bliżej obrazu. Oczy jej zmiękły w wyrazie. Pozostał w nich tylko smutek bezdenny.
Szept jej warg wionął cichutko.
— On twój. Zawsze twój!
I Lucia zwiesiła głowę.
Światło ją opromieniało. Z portretu spływała na nią słodycz — tamtej. Postała schodziła do niej ze smugą gwiezd w oczach.
Wtem Lucia uczuła przerażenie. Do sali zmierzwały kroki męskie. Pona-zała je.
Ukryć się nie było sposobu.

prezentacje

Piękny, bogaty i uwielbiany Julio Iglesias należy do najpopularniejszych dziś piosenkarzy świata. Kochają się w nim nastolatki, na jego widok mdleją leciwe damy. Wszystko to za sprawą (ponoć) niezwyklej urody, łagodnego — a przez kobiety nazywanego sexowym — timbre'u głosu i melodyjnych piosenek o miłości romantycznej, czystej jakby nie z tej ziemi.

Słynący z zamięłowania do rekordów Amerykanie obliczyli, że co 30

złych czarnych krążków, z czego 500 — zyskało miano „złotych płyt”.

Jest człowiekiem bogatym i niezwykle kochliwym. Coraz prasa donosi o kolejnej faworycie obdarzonej względami idola. Jeszcze nie tak dawno rozpisywano się o romansie (ponoć bardzo poważnym) z 18-letnią egzotyczną pięknoscią. Ostatnio szpalty gazet wypełniają zdjęcia i ploteczki dotyczące nowej



JULIO

sekund rozbrzmiewa na świecie jakaś piosenka Julia, że występował blisko 800 razy w telewizji, a jego koncerty oglądano w prawie połowie krajów świata. Dzięki tv, radiu, filmom, prasie i płytom twarz Iglesiasa zna co 3 mieszkaniec Ziemi.

Płyty 40-letniego Hiszpana rozchodzą się błyskawicznie. W zasadzie każdy „numer” staje się przebojem, każdy longplay — sukcesem kasowym i artystycznym. A jest rzeczywiście czym się chwalić. Julio Iglesias wydał 100 milionów du-

miłości Julia, Lolity Morëno — Miss Szwajcarii w 1983 roku.

Kochają się w nim również koronowane damy, jak choćby królowa Hiszpanii Sofia, czy była cesarzowa Iranu — Farah Diba. Sympatią darzy go również żona prezydenta Reagana — Nancy.

Mimo swojej popularności, niedawno zwierzył się dziennikarzom, że najbardziej obawia się starości i życia po pięćdziesiątce.

Tymczasem jego śpiew wzrusza nie tylko kucharki i pokojówki.

FAJKI POKOJU

Koniec roku w show-bussinesie to m.in. podsumowanie list przebojów, wybory najpopularniejszych piosenkarzy, kompozytorów oraz nowe płyty, na które czeka się cały rok. Spiesz się więc producenci, menagerowie i wykonawcy, aby mijający rok zakończyć z jakimś dorobkiem, również — co jest rzeczą niebagatelną — finansowym.

Kilka tygodni temu ukazała się bardzo oczekiwana, nowa płyta Paula McCartneya — „Pipes of Peace”. Po znakomitym LP „Tug of War” trudno sobie wyobrazić, ażeby w tym rodzaju muzyki stworzyć coś lepszego, wykwintniejszego i niezwykłego. Świadomość tę miał również Paul nagrywając nowy album z duetem znakomitych producentów: Georgem Martinem — Geoffem Emerickiem i korzystając z usług Stanleya Clarke'a i Steve'a Gadda. Przy poprzedniej płycie sensacją był udział w nagraniach Stevie Wondera i Carla Perkinsa, wtedy też McCartney zapowiedział nagrywanie następnych w równie znakomitym towarzystwie muzyków. Chciał wzbogacić swoją muzykę o nowe głosy i instrumenty, jak również zyskać doświadczenie.

Podobnie rzecz się miała z „Pipes of Peace”, gdzie w niektórych piosenkach obok Michaela Jacksona pojawiają się Eric Steward z „10 CC” i Andy McCay z „Roxxy Music”. Występuje też ex-Beatles — Ringo Star, który w kilku piosenkach gra na perkusji. Być może obecność połowy Beatlesów przy nagrywaniu płyty zdecydowała o jej specyficznym brzmieniu, być może jest to celowy powrót do muzyki uprawianej przez Paula przed laty.

„Fajki pokoju” nie są zaskoczeniem. Jest to konstrukcja wcześniejszych pomysłów z „Tug of War”. Stąd też w najnowszym albumie utworów „Tug of Peace” i kilka innych tematów, które problemowo i muzycznie nawiązują do tych sprzed roku. Paul w jednym z wywiadów przyznał wtedy oficjalnie, że płyta poświęcona jest Lennonowi, wskazywały na to również np. słowa utwo-

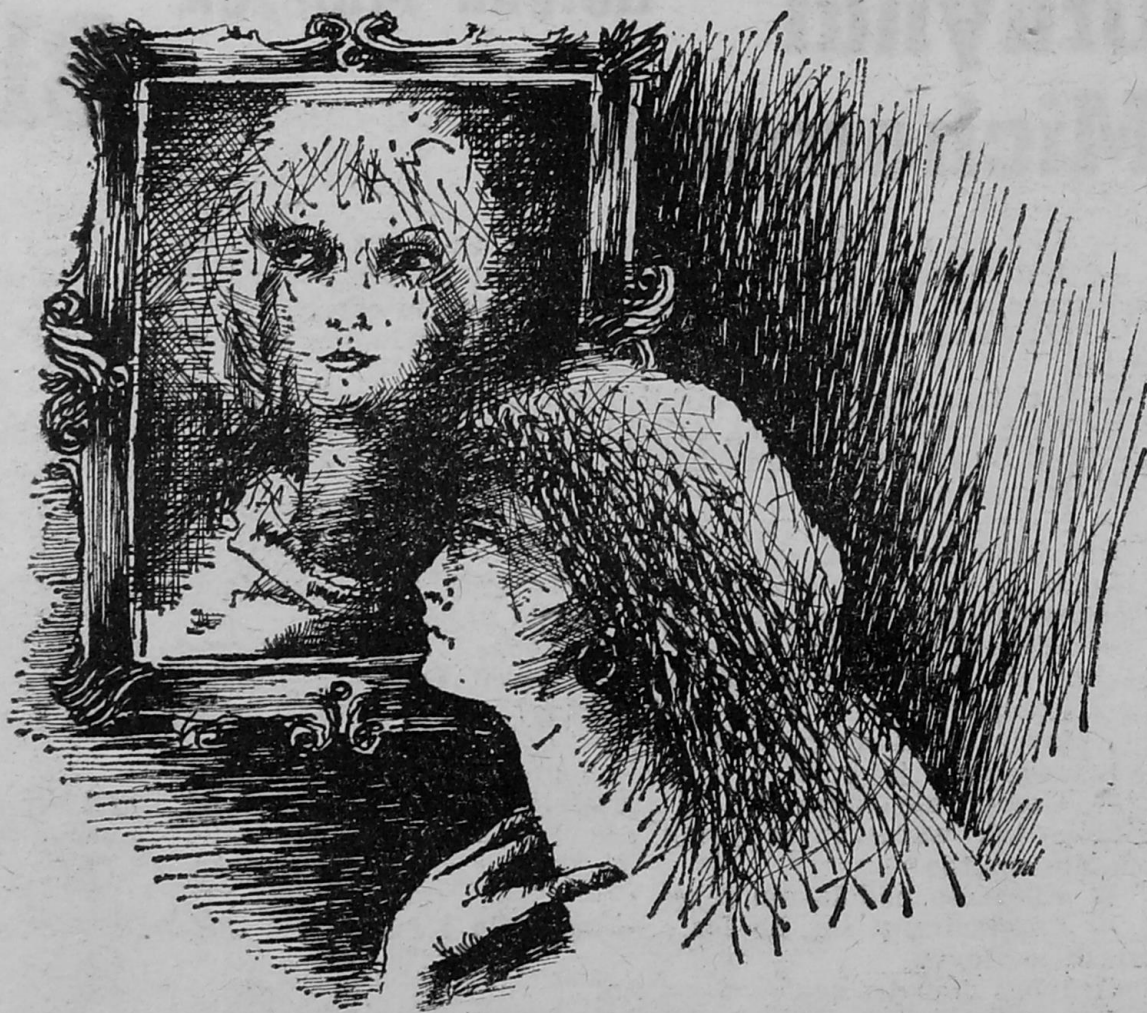


ru „Dress Me Up A Robber” — „Możesz mnie przebrać za kogo chcesz, a ja i tak zawsze pozostanę tym, kim jestem, rabusem, żeglarzem. Ale nigdy nie pójdę na wojenną próbę sił”. W „Fajkach pokoju” McCartney zwraca się do zmarłego kolegi — „Pewnie będziesz się śmiał John i powiesz, że należymy do innych światów. A ja twierdzę, że tak nie jest, bo naprawdę znaliśmy się dobrze i naprawdę byliśmy sobie bliscy”.

Druga „antywojenna płyta” — właśnie takie określenie przychodzi mi do głowy — nasycona jest hasłami życia w pokoju. Nie jest tylko próbą rozrachunku Paula McCartneya z tym, co reprezentował Lennon, ale twierdzi, że to kontynuacja głoszonego przez Lennona hasła: „GIVE PEACE A CHANCE”.

Wielu ludziom ostatnia propozycja Paula nie przypadła do gustu: Zarzucają muzyczną miałość, brak stylu itp. De gustibus non disputandum est.

Reprod. Andrzej Sokółski



Baronówna wyprostowana, odważnie podeszła do drzwi. Otworzyła. Na wprost niej stał Waldemar.

Zmierzyli się oczyma. Zawstydzona, spuściła powieki. Minęli się w milczeniu. Waldemar wszedł do sali. Lucia wpadła w ciemną głąb korytarza.

Gdy dobiegła już do przeciwnego wyjścia, cichutko, na palcach powróciła i lekko uchyliła drzwi od sali, ocienione aksamitną kotarą. Waldemar na portret zmarłej patrzył z takim wyrazem w oczach jak gdyby oddawał jej całą swą przyszłość lub składał przysięgę wierności.

Lucia zatamowała jęk w piersiach i znikła bez szmeru w przestrzeni korytarza.

XLV

Ślub Luci z Brochwiczem miał się odbyć w Paryżu w połowie stycznia.

Księżna Podhorecka stała się jedyną opiekunką osamotnionej dziewczyny. Mieszkała z nią razem we Francji, gdyż Lucia po ostatniej roz-

mowie z ordynatem wyjechała natychmiast za granicę i nie chciała wracać do kraju.

Zbliżała się chwila stanowcza. Baronówna żyła jak w letargu. Rozpacz i obawa przed przyszłością zabiły w niej duszę. Chwilami budziła się z tego snu straszego, budziła się dotknięciem rzeczywistości, która porwała ją w wir szalony niegłębionych rozpadlin. Rosła w niej bezbrzeżna niechęć dla Brochwicza, i pogarda, i żal, i wstręt do siebie. Jerzego czyniła winnym, że chce ją mieć za żonę, siebie — że się, na to zgadza, wreszcie Waldemara — że był demonem, rzucającym ją w bezdnie.

Miłość dla Waldemara, wszystkie walki i cierpienia zmalowały wobec grozy przyszłości idącej nieubłaganie, z demoniczną siłą.

Nic jej nie wstrzyma. Oboje z Jerzym brną na oślep, nad przepaść, nad krawędź niedoli, widzą ją niemal przed sobą, nędzną, uraglową, lecz kuszącą jak grzech. Oboje zamknęli oczy, odrzucili precz od siebie wszelkie podszepty sumienia. Mocą stała się dla nich jakaś konieczność i rezygnacja. Co będzie — to będzie, byle prędzej. Bez analizy, bez uwag szli do swego celu, jak pijani. Gdyby siła nieznana a wielka otworzyła im oczy, wywaliby ratunku. Taka siła mogłaby ich ocalić, lecz jej nie było.

Własny rozsądek i zastanowienie uśpił narkotykiem uczuć osobistych, starganych doszczętnie i boleśnie.

Lucia w chwilach przebudzenia zrywała pierścionez z palca, pisała do Jerzego listy zwracając mu słowo, lecz potem — darła papier na strzępy i znowu poddawała się bezzwrotnemu letargicznemu. Teraz już tylko smutny obraz przyszłego życia rysował się w jej duszy; osnuty był paniczną obawą.

Strach ogarniał ją coraz silniejszy, strach dławiał, systematycznie truił i ciągnął zarazem w toń.

Lucia przeistoczyła się w bryłę bezwolną i jakby zmiętą.

Czasem, przeciwnie, bunt w niej powstawał przeogromny, krzyk protestu wydierał się z serca, które dobrowolnie okuwała w blachy zimne nieszczęścia. Wówczas Brochwicz ginął, jak drobny liść zmiażdżony nawałnicą wichru. Ordynat zapadał się w ciemnię. Wszystko malało. Na serce zaś cierpiące spływał ciepły promyk przeczcucia niesłychanego, nieuchwytny halucynacji ocalenia, i złagodzone tą pieszczotą serce uciszało się, jak po haszyszu.

W takich łagodnych jaśnieniach, niby w błyskawicach wśród chmur, ukazywała się w zmęczonej wyobraźni Luci postać Bohdana Michorowskiego. Jego oczy ciemne i twarz szczupła, nerwowa, jego uśmiech szczerzy, dziwnie pociągający, napawał dziewczynę otuchą niezrozumiałą. Baronówna wzruszyła się wspominając jego dobre chęci i dążenia w celu uratowania jej od uczuć nieodwzajemnionych lub też rzućenia w ramiona ordynata.

Wszystko zawiodło.

Pozostał niebezpieczny szlak, idący w głąb życia, albo pozbawienie się go przez samobójstwo.

Śmierć własna przedstawiła się baronównie bez właściwej grozy, lecz jakby symboliczna Marzanna.

Niech nadejdzie, niech się spełni.

Myśli samobójstwa nawiedziła Lucie, lecz na krótko i niezbyt silnie. Bywała raczej wykłwitem wybujałej fantazji i pewnego lubowania się własnym dramatem. Nie przychodziły te myśli bezpośrednio, aby zniechęcić ducha, lecz snuły się śladem wyobraźni, zarodem przejawiania ją.

Umrzeć — nie było dla Luci koniecznością duszy, odtworzoną jasno

prefabrykaty

Za początek nowoczesnej prefabrykacji w budownictwie można przyjąć rok 1851, kiedy w Anglii zbudowano Pałac Kryształowy — imponującą halę wystawową. Większa część dachu tej budowli składała się z półkolistych segmentów, które przygotowano tuż obok, a na placu budowy, a potem podnoszono przy pomocy prostych masztów i montowano — jeden obok drugiego — na ścianach budynku.

Szybki rozwój prefabrykatów zaczął się po wprowadzeniu nowego

MAKROBIOTYKA (9)

kasze

Kasze nie są u nas specjalnie faworyzowane w jadłospisach. Uważa się je w niektórych środowiskach za jedzenie ostatnie. Może plynie to stąd, że od dawna jest to główne pożywienie (obok kartofli) ludzi ubogich. Spotyka się też opinie, że kasze tuczą. Nic bardziej mylnego. Tuczają tylko wtedy, gdy są okraszane zbyt dużą porcją tłuszczu. Same w sobie mają natomiast właściwości odchudzające, a jednocześnie dostarczają organizmowi bardzo ważnych składników. Jeżeli wprowadzimy do naszej kuchni poranną surówkę z płatków zbożowych, a podstawą obiadu będzie kasza — zachowanie zdrowej wagi gwarantowane. Pamiętajmy jednakże zawsze o dokładnym, wolnym przeżuwaniu.

Mamy w handlu tyle rodzajów kasz, że nie grozi nam monotonia! Trochę trudniej o mąkę, ale jest ona w makrobiotyce rzadko stosowana, jedynie wówczas, gdy powinniśmy, przy owrzodzeniach przewodu pokarmowego, ograniczyć się do delikatnych i wyjątkowo lekko strawnych dań.

Używajmy ryżu wzbogacając go, już po ugotowaniu, łyżką surowych otręb pszennych. Odzyska on wówczas potrzebne wartości, jakich nie ma w rezultacie przemysłowego procesu oczyszczania i polerowania. W krajach Wschodu je się ryż brązowy, pełnowartościowy „odżywczo”.

Przygotowanie potraw makrobiotycznych doskonale można potraktować jako hobby. Pole do eksperymentów smakowych — szerokie.

Pilaw z prosa lub kaszy jaglanej.
1 szklanka prosa, 3 szklanki wody (lub 2 — w przypadku kaszy), sól, drobno posiekana cebula, marchew, kapusta. Proso (lub kaszę) prażyć na patelni cienko pokrytej olejem przez 10 minut, od czasu do czasu mieszając. Następnie proso (lub kaszę) gotować w osolonej wodzie na małym ogniu przez 30 minut. Jarzyny udusić na oleju, zaczynając od cebuli; następnie dodać poszatkwana kapustę i marchew. Ugotowane proso połączyć z uduszonymi na miękko jarzynami. Można także dodać ugotowaną fasolę.

Z ugotowanego prosa lub kaszy jaglanej można także przyrządzić smaczne krokiety.

Gryka nie należy do zbóż, lecz posiada wszystkie cechy ziarna zbożowego. Ma wysoką zawartość protein i daje ciepło potrzebne w zimowe dni. Jest najbardziej alkalizująca spośród wszystkich ziarn. Zwykle używa się jej w postaci kaszy. Szybko się gotuje, a jej smak dobrze harmonizuje z większością warzyw. (Gotowanie: 1 objętość kaszy na 2 objętości wody, mały ogień).

Naleśniki z mąki gryczanej (na 4 osoby): ziemleć grykę na mialko, dodać 1/2 objętości mąki pszennej (tłacznie: 2 filiżanki mąki), 2 jajka, 10 szklanek wody, 3 szczypty soli, 3 łyżki oleju. Wymieszać, odstawić na 4 godziny. Nadzienie: nasiona oleiste — sezamu, lnu, słonecznika — oraz orzechy umyć i podprażyć z niewielką ilością soli na suchej patelni. Utrzeć z łyżką miodu w makutrze, dodać — jeżeli mamy w spizarcie — rodzynków i migdałów. Posmarować naleśniki, złożyć i podgrzać.

materiału — żelbetu. Najpierw były wielkie bloki, których kolebką jest ZSRR. W 1927 r. w Moskwie zbudowano z nich dwa duże domy mieszkalne. Bloki wytwarzane na placu budowy, miały początkowo powierzchnię do 2,5 metra kwadratu, a masę — do 1,5 tony. Ściane jednego pietra tworzyły 4 lub 5 poziomych rzędów bloków.

Wielkie płyty narodziły się we Francji. Proces ten zainicjowały dwie firmy — „Camus” i „Coignet” — w 1947. Już po dwóch latach zostały odbudowane przy użyciu wielkich płyt np. śródmieście Le Havre i kilka innych zrujnowanych miast

W Polsce pierwszą próbą budowania z wielkich bloków było przedszkole w Nowej Hucie (wrzesień 1954).



zabawa

Herbert George Wells wymyślał sobie i uprawiał na planszach coraz to nowe gry wojenne. Coraz bardziej komplikował reguły i prawa ruchu figur, aby przebieg gry przypominał wojnę nie tylko w teorii.

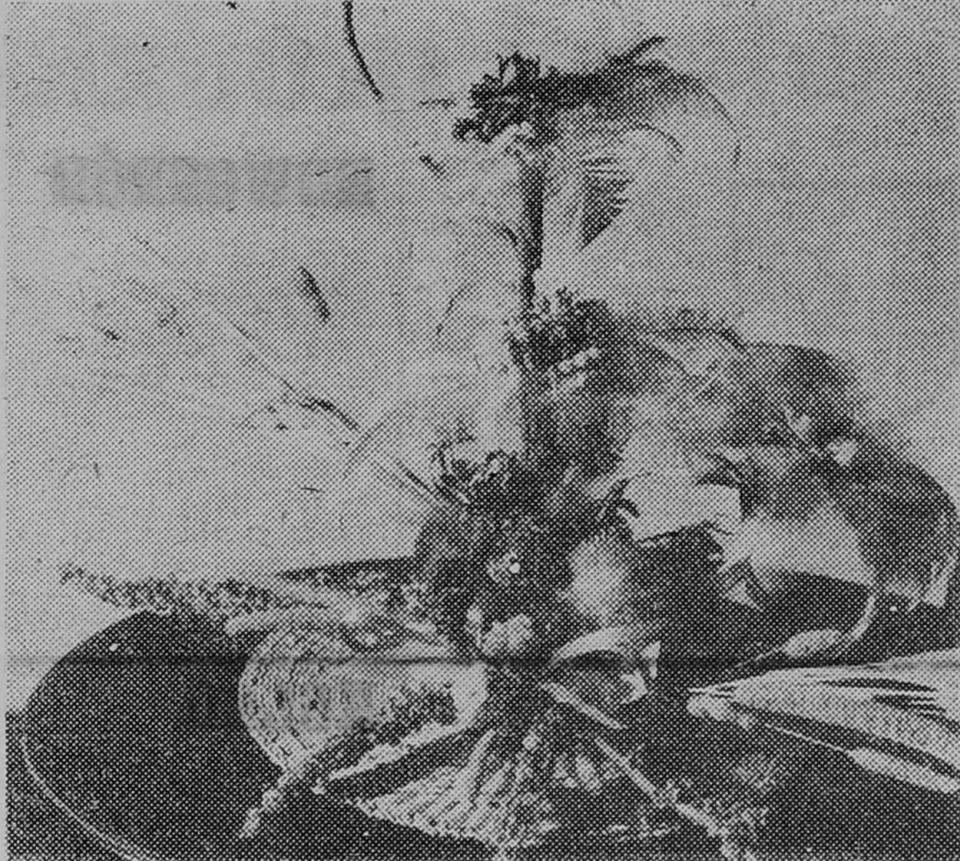
Jedna z „wojen” Wellsa rozgrywała się na planszy monsturalnej wielkości: ciągnęła się ona z salonu pisarza aż do ogrodu przed domem, ważnym zaś rekwizytem gry była rzeczywista, choć małego kalibru, armatka, stojąca w ogrodzie i strzelająca ślepymi nabojami.

Wells nie był wyjątkiem. Amerykański historyk wojskowości, Fletcher Pratt, przez całe swoje życie usprawniał grę wojenną, której nie nadał żadnej nazwy. Była to gra morska, a brały w niej udział całe floty modeli okrętów. Pratt ustalał skomplikowane i ściśle oparte o historyczne doświadczenia największych bitew morskich zasady poruszania się okrętów, ich szybkość, zwrotność, siłę ognia, zmniejszające się w zależności od dziesiątków wciąż nowych czynników. Aby móc stawiać swoje „wojny” wynajmował halę do tańca. Na podłodze rozkładał wieloczęściową planszę, a wynajęci ludzie z miejsc na miejsce przesuwali setki bojowych okrętów.

w wojnę



IKBANA



O sztuce układania roślin według zasad japońskich napisało już wiele książek, nie licząc dzieł, które wyszły spod piór mistrzów ikebany. A jest ich w Japonii podobno 300 tysięcy! Prowadzą specjalne szkoły, reprezentują różne kierunki i sposoby układania kwiatów. „Ikebana” dosłownie trudno przetłumaczyć; w przybliżeniu znaczy „żywe kwiaty” lub „aranżację kwiatów według reguł”

Każdy zestaw roślin w ikebanie powinien składać się z trzech najważniejszych elementów, nasyconych głęboką symboliką. I tak np. ta najwyższa w kompozycji, nosząca nazwę *shin*, symbolizuje niebo; nieco krótsza — *soe* — uosabia człowieka, a najkrótsza, *hikae*, ziemię. Ilość gałązek jest dowolna, byle nie była parzysta, ponieważ tylko nieparzysta przynosi szczęście.

Stosunek długości poszczególnych elementów jest ściśle określony, w zależności od wielkości i głębokości naczynia. Nie wchodząc w szczegóły, można powiedzieć, że generalną zasadą układania kompozycji japońskich jest ich niezwykła prostota i czytelność układu, niezależnie od stylu.

Rozpowszechniony w Japonii styl *rikka* (jeden z najstarszych) odznacza się tym, iż wierzchołki głównych gałązek, symbolizujących niebo, człowieka i ziemię, tworzą trójkąt. Najwyższy punkt stanowi niebo, niższy — człowiek, a najniższy (po przeciwnej stronie) — ziemia. Kolejne gałązki symbolizują słońce, góry, wodę czy księżyc.

Inny styl, o nazwie *moribana*, charakteryzuje się układami pionowymi w płaskich naczyniach, raczej wąskich i długich, w których kompozycja kwiatowa jest z boku.

W starszych stylach ikebanę można było oglądać tylko z jednej strony; dziś układa się ją w taki sposób, aby jednakowo ciekawie prezentowała się zewsząd. Ponadto jako elementy składowe wprowadza się nie tylko suche gałązki o ciekawym pokroju, mchy i trawy, lecz również owoce, a także kamienie i korzenie drzew o oryginalnych kształtach.

Do tworzenia ikeban potrzebne są przyrządy i odpowiednio dobrane naczynia: miseczki, czareczki i wyższe wazony o nieco skomplikowanych kształtach. Najlepsze jednak są pojemniki płysze o obojętnej fakturze i kolorze.

Ponadto niezbędny jest tzw. *kenzan* — ołowiana płytka z kolcami o wysokości 1,5 centymetra. Najlepiej, gdy kolce są z mosiądzu lub miedzi, które odkażają wodę, a zanurzone w niej części roślin dłużej utrzymują w stanie świeżym. Znaną są również kenzany porcelanowe. Ponieważ ich otwory są zwykle za duże, rośliny nie najlepiej się w nich układają.

Przy układaniu ikeban należy zwrócić szczególną uwagę na czystość noża, którym skracają się pędy roślin, a także na to, aby kenzany, zanurzone w wodzie, przez odpowiedni układ roślin, były niewidoczne.

1	20	1	22	3	5		5	2	6		7	
				8	12				11			10
9		17	10				11		23			
12		21			18							
						13	14 .		15	15		16
17	18			19		20						
		7			21			22 :	6	• 14		
24							25	8	4			
		9		3		26						
27	13						28					19

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione od 1 do 23, tworzą przysłowie murzynskie.

POZIOMO: 1) tłok, 5) wylatuje z lufy armatniej, 8) pospolite drzewo iglaste w naszych parkach, 9) produkt, 11) nasienie roślin olejnych, 12) ze słowa TARKA wyraz KRATA, 13) osłona kwiatu złożona z listków ułożonych w jednym kółku, 17) półwysp lub stan w USA, 21) powieść Zofii Nałkowskiej, 24) brylowała w telewizyjnym serialu „Królowa Bona”, 25) danina w naturze ściągana z ludów Powołża i Syberii, 26) olej rybi, 27) ósmy stopień skali muzycznej, 28) kamizelka ratunkowa.

PIONOWO: 2) postęp, 3) większa ilość siła, słomy ułożona w kształcie stożka, 4) pomieszczenie mieszkalne dla załogi statku morskiego, 5) łańcuch gór, 6) beznoga, mało ruchliwa larwa wielu muchówek i błonkówek, 7) wąski pas ziemi wyrwany przy jednorazowym przejściu pluga, 8) naczynie na żupę, 10) rakietka oświetlająca, 14) nóż do nacinania w głowicach frezowych do drewna, 15) duży ptak otaczany w starożytnym Egipcie czcią, 16) piła tartaczna, 18) ptak nocny z rzędu koso-
dojów, 19) stan bezdeszczowy, 20) lutowa solenizantka, 22) powieść Zoli, 23) gatunek popularnych papierosów.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.





Mimo ograniczeń inwestycyjnych — w mieście planują wiele przedsięwzięć: pro wadzona będzie rozbudowa wodociągu; Bank wspólnie z pocztą rozpoczną wznoszenie budynku na swoje potrzeby; powstaje też 18-rodzinny budynek eskaerowski; nad Narwią, obok mostu, zbudowany zostanie parking; przewidywana jest modernizacja Domu Kultury; na skarpie nadnar-



Miasto — jak inne w województwie — nie posiada przedsiębiorstwa zajmującego się robotami inżynieryjnymi. Do instalacji nowych wymienników ciepła sprowadzono aż elcki PRIM. Roboty, mimo że planowano je zakończyć przed sezonem grzewczym, trwają. Aby jak najmniej niedogodności tych prac odczuli mieszkańcy, ciepło wyłącza się najwyżej na dwie godziny. Pod znakiem zapytania stoi rozwój budownictwa spółdzielczego w mieście. Istnieją podstawy do obaw, że plany, choć i tak niewielkie, nie zostaną wykonane. Sanepid nie



Wykorzystanie lokali handlowych — to temat aktualny. PSS „Społem”, uważany za potentata w tej dziedzinie, utraci w niedługim czasie kilka swoich pomieszczeń. Na potrzeby Przedsiębiorstwa Obrót Napojami Alkoholowymi „PONAL” spółdzielcy oddadzą sklep nr 22 przy ul. 1 Maja. Na prośbę naczelnika miasta i gminy inny lokal przekazany zostanie na księgarnię. Likwidacji ulegnie sklep „1001 drobiazgów” przy pl. 1 Maja i dwa zakłady usługowe. „Społem” wzbogaciło się za to o lokal przy ul. Elckiej. Niestety, w



Trwa usuwanie usterek w budynkach nowej bazy Spółdzielni Kółek Rolniczych. Oddano pierwszą część inwestycji, obejmującą: warsztat, budynek socjalny, administracyjny, kotłownię, hydrofornię. W czasie wznoszenia jej przez grajewski PBRol. koszt inwestycji wzrósł z 48 do 117 milionów złotych. Wykonanie drugiej części bazy — z garażami, myjnią, magazynami —

nowogród

wiańskiej rośnie osiedle domków jednorodzinnych — spośród 17 budynków część jest już zamieszkałych; w pomieszczeniach dawnej piekarni po adaptacji będą produkowane cukierki.

Wszystkie te przedsięwzięcia mają nie tylko ułatwić życie mieszkańcom; Nowogród zamierza w przyszłym roku stanąć w szranki konkursu „Miasto — mistrz gospodarności”. Życzymy wytrwałości.

KOLNO

zgadza się na podłączenie kolejnych bloków do miejskiej kanalizacji. Konieczna jest budowa oczyszczalni. Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji nie chce jednak przyjąć jej pod swoją pieczę. Z kolei żadna instytucja w mieście nie dysponuje fachowcami, którzy mogliby spełnić rolę inwestora. Z Kolna wyjechali „umysłni” do Poznania, aby obserwować działanie zainstalowanych tam tzw. hektobloków. Urządzenia te, służące do oczyszczania ścieków, są ponoć łatwiejsze w budowie i eksploatacji. Jeśli rekonesans wypadnie pomyślnie, wykonanie ich powierzyć będzie można działającemu w mieście przedsiębiorstwu budowlanemu.

GRAJEWO

br. nie zostanie otwarty pawilon w osiedlu im. Waltera. Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych, inwestor budowy, zwleka z przekazaniem kluczy. Samo urządzenie tak dużego sklepu potrwa co najmniej miesiąc. Wiadomo już, że będą tam sprzedawane artykuły spożywcze i niektóre przemysłowe. Roczny czynsz za wydzierżawienie pawilonu będzie kosztował „Społem” ponad milion złotych. Nie ma jeszcze konkretnych planów wykorzystania wznieszonego budynku, przewidzianego pierwotnie na jadłodajnię osiedlową. Zrodził się np. projekt, aby część pomieszczeń przeznaczyć na zakłady usługowe.

JEDWABNE

powierzono szczecińskiej filii Wojewódzkiego Zakładu Remontowo-Budowlanego. Jak dotąd, wykonawca spisyje się nieźle. Przygotowywane są fundamenty pod budowę garaży. PBRol. wznosi natomiast 18-rodzinny budynek mieszkalny. Budowlani zobowiązali się do końca roku wykonać (obejmujący podpiwniczenie) tzw. stan zerowy budynku. Mimo że część garaży już zbudowano, maszyny stoją pod gołym niebem, bowiem w garażach przechowuje się 300 ton zboża.

wypisy z historii

- „W zimie roku 1704 Szwedzi pod dowództwem podpułkownika Claesa Bonde w liczbie 300 ludzi udali się wybierać kontrybucję do ziem łomżyńskiej, wiskiej i nurskiej. Wstąpili na teren Puszczy, w której napotkali na opór ze strony Kurpiów. Do starcia doszło w Myśzynie. Szwedzi bronili się w kościele jezuitów; Kurpiów jakoby rozproszono”.
- 11 XII 1949 r. odbyła się w Białymstoku Wojewódzka Konferencja ZBoWiD-u.
- 10 XII 1950 r. Zarząd Wojewódzki ZMP powołał w powiatach 234 grupy agitacyjne do prowadzenia akcji na rzecz socjalistycznej przebudowy wsi, przeprowadzania spisu powszechnego, wyjaśniania polityki partii i państwa.
- W grudniu 1950 r. rolnicy białostoccy; uzyskali II miejsce w kraju w realizacji planów kontraktacji trzody chlewnej.
- W XII 1958 r. w Suwałkach rozpoczęło działalność Muzeum Regionalne, gromadzące zbiory z dziedziny archeologii, historii i etnografii. Upanstwowione w 1958 r. otrzymało nazwę Muzeum Ziemi Suwalskiej.
- 19 XII 1964 r. białostocki Teatr

im. Aleksandra Węgierki obchodził swoje 20-lecie.

- 14 XII 1966 r. zakończony został wojewódzki konkurs estetyki i czystości miast i osiedli województwa. Wartość czynów zrealizowanych w ramach konkursu przekroczyła 41 milionów złotych. Czołowe miejsce w konkursie zajęli Augustów, Olecko i Ciechanowiec oraz wieś Pasynki.
- W dniach 13—14 XII 1969 r. z inicjatywy Zarządu Wojewódzkiego ZMS w Białymstoku odbyło się w Łomży Miedzywojewódzkie Seminarium Kół Zainteresowań Ideologicznych. Uczestniczyło w nim 110 uczniów i opiekunów organizacji ze szkół średnich i zawodowych woj. olsztyńskiego i białostockiego.
- 18 XII 1969 r. w Białymstoku odbył się wojewódzki zjazd zjednoczeniowy Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli Towarzystwa Szkół Świeckich. Na Zjeździe wybrano Zarząd Wojewódzkiego Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej. Prezesem został doc. dr Lucjan Wiśniewski, wiceprezesem — Stanisław Lepionka.
- 9 XII 1972 r. sesja WRN w Białymstoku podjęła uchwałę w sprawie nowego podziału administracyjnego województwa (utworzone 133 gminy).

sport

Pomimo spadku wartości złotych kwota 19,5 miliona złotych dla na wyobraźnię. Jeśli jednak przeliczyć ją na dolary po kursie czarnorynkowym, będzie ich mniej więcej tyle, ile przywożą nasi rodacy po dwu-trzytych latach z wielką wodą.

Tyle też wyniosły w tym roku nakłady na łomżyński sport, podobną kwotę Wojewódzka Federacja Sportu będzie mogła podzielić w roku przyszłym. Kolejka chętnych jest spora: kilkanaście klubów i związków sportowych. Z wymienionej na

W latach siedemdziesiątych, kiedy to przyzwyczailiśmy się do szastania forsa na lewo i prawo, utarło się błędne mniemanie, że kluby muszą być dotowane przez państwo i jeśli WFS pieniądze da, to sport będzie, a jeśli nie, to nie będzie. Wystarczy jednak porozmawiać z tymi, którzy pamiętają lata pięćdziesiąte, nie wspominając już międzywojnia, aby dowiedzieć się, że istnienie klubu zależało wówczas jedynie od operatywności działaczy i zapotrzebowania środowiska na taką lub inną dyscyplinę sportu. Czas sprzyja, aby przypomnieć sobie niektóre doświadczenia.

Jedno jest pewne: nie można czekać z założonymi rękami, aż wszystko się rozspieje lub spadnie manna z nieba. Oszczędzać raczej nie ma

wietrzenie schematów

wstępie kwoty kluby otrzymały w 1983 r. ponad 15,5 miliona złotych. Pozostałe cztery pochłonęło utrzymanie administracji, przygotowanie reprezentantów województwa do występów w spartakiadzie i mistrzostwach Polski, organizacja niektórych imprez wojewódzkich. Aż wierzyć się nie chce, że jedną trzecią tej sumy „pożarty” płace i ZUS.

W przyszłym roku należy spodziewać się kolejnych podwyżek cen, pieniędzy będzie jeszcze mniej. Kluby posiadające sekcje w rozgrywkach szczebla centralnego będą zapewne preferowane, ale pieniądze otrzymają na realizację określonych zadań, z obowiązkiem rozliczenia się z ich wykonania. W szczególności trudnej sytuacji znajdują się małe, jednosekcyjne kluby, które i dotychczas ledwo wiązały koniec z końcem. Jeśli nie pomoże im terenowa administracja i lokalne środowiska, wiele z nich może zakończyć swą działalność. Czy rzeczywiście nie ma wyjścia i trzeba pogodzić się z tym, że kto jest słaby, wypada z gry?

Ostatnio w szczególnie odczuwalny sposób zmniejszyły się dotacje środowiska (administracji państwowej szczebla gminnego, instytucji i zakładów pracy) na sport. Nie jest to wbrew pozorom spowodowane rygorami finansowymi czy niechęcią załóg do wspierania sportu, a częściej nieznajomością obowiązujących przepisów. Tymczasem naczelnicy nadal mają prawo organizować lub też tworzyć tzw. fundusz rozwoju sportu, na który oni sami ze swych budżetów, a także zakłady pracy, instytucje i osoby prywatne mogą przekazywać kwoty, których wysokość ograniczają jedynie ich możliwości. Inna rzecz, czy znajdują się chętni, aby dawać.

na czym. Można jednak mądrzej gospodarować posiadanymi środkami, bardziej dbać o sprzęt, naprawami przedłużać jego okres używalności (jesteśmy biedni, więc nie ma się czego wstydić), wymagać lepszej pracy od administracji i szkoleniowców. Działalność gospodarcza staje się po prostu koniecznością, być albo nie być klubów.

Warto także zastanowić się, dlaczego spada zainteresowanie społeczeństwa imprezami sportowymi, dlaczego maleje liczba działaczy? Dawniej na każdych zawodach czekały na kibica niespodzianki, które zmuszały go do aktywnego uczestnictwa: loterie fantowe, zawody kolarskie dla dzieci, wyścigi w workach z jajkiem i bez, popisy zręczności, potańcówki po meczach itp. Każda impreza była świętem, festynem, wydarzeniem, które długo się wspominało, obojętne czy to w Stawiskach, czy w Łomży. A dziś? Niestety, szablon: afisz, bilet w kasie, odsiedzieć swoje i do domu, wyśnić meczu znajdziesz w gazecie.

Schematy organizacyjne, jakie zakorzeniły się w sporcie, nie przewidują żadnego marginesu dla działań społeczników. Wobec tego w klubie wystarczy jeden bądź dwóch etatowych pracowników i pieniądze. Lecz gdy klub nie posiada sympatyków, jego los również nikogo nie obchodzi. Trudno więc się dziwić, że na stadionach, a co za tym idzie i w kasach klubowych, pusto.

WYMIATAĆ

49 zgłoszeń z całego kraju! ▲ PAN, wyższe uczelnie, instytuty, towarzystwa, placówki naukowe i wydawnictwa zarekomendowały swoich kandydatów ▲ Wybitni polscy uczeni i animatorzy kultury na liście pretendentów do Nagrody i Medalu Zygmunta Glogera

pretendenci do nagrody i medalu ZYGMUNTA GLOGERA

Redakcja „Kontaktów” wspólnie z wojewodą łomżyńskim ustanowiła Doroczną Ogólnopolską Nagrodę im. Zygmunta Glogera. Postanowiliśmy w ten sposób uhonorować wybitne osiągnięcia w następujących dziedzinach: etnografii, archeologii, historii piśmiennictwa, językoznawstwa, kultury materialnej, muzyki, plastyki, literatury, a także dostrzec i wyróżnić animatorów życia kulturalnego. Na konkurs napłynęło 49 kandydatur oraz kilkanaście książek, artykułów publicystycznych, rozpraw, szkiców i referatów poświęcających ich dorobek naukowy, wybitne zasługi w badaniu i ochronie kultury staropolskiej i ludowej. Na liście zgłoszeń znalazły się również kandydatury z województwa łomżyńskiego, głównie do nagrody specjalnej za działalność animatorską.

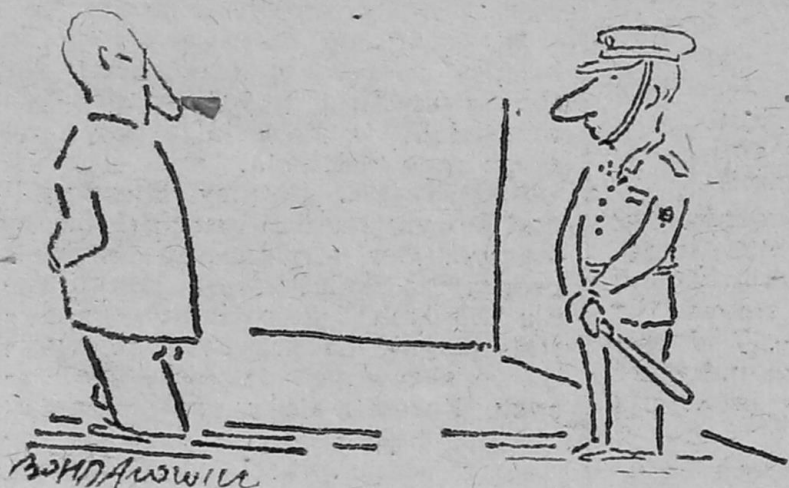
Przewodnictwo Kapituły Medalu i Nagrody Zygmunta Glogera objął

prof. dr. hab. Aleksander Gieysztor, prezes Polskiej Akademii Nauk. Ponadto jej skład tworzą: prof. dr. hab. Witold Hensel i prof. dr. hab. Janusz Tazbir (członkowie PAN-u) oraz prof. dr. hab. Józef Babczyk (prezes Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów), Leon Janiczak (prezes Ludowej Spółdzielni Wydawniczej), dr Józef Wojtal (zastępca red. naczelnego Zakładu Naukowego im. Ossolińskich), Janusz Berner (dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW w Łomży), dr Józef Pałka (przedstawiciel Społecznego Stowarzyszenia Prasomawczego „Stopka” w Łomży) i Stanisław Zagórski (red. naczelny „Kontaktów”) — sekretarz jury.

Wkrótce poznamy pierwszych laureatów, a ich sylwetki i dorobek wzbogacą publicystykę „Kontaktów”

ZAMET

KIJEM DOSTAĆ —
WOJSKOWEMU AWANS;
CYWILNEMU KORZYŚĆ!



„Moje sny — pisze pani Elwira B. — są przeważnie bardzo sugestywne, ciężkie i niewesołe. Często też żyję nimi od przebudzenia się do wieczora, narzucają mi się i męczą. Do najcięższych zaliczam te, kiedy śpię i jednocześnie widzę siebie z boku. Najczęściej pojawia się w nich nieznana druga postać, która chce mi zrobić coś złego. Boję się, otwieram usta do krzyku, chcę się obudzić, poruszyć i w końcu budzę się z krzykiem, który słyszę, roztrzęsiona i z otwartymi oczyma, „ak, jakbym ich nie zamykała. W takim śnie przed trzema laty zobaczyłam jeszcze po obudzeniu się postać przy drzwiach, był to młody mężczyzna, brunet, w żółtej trykotowej koszulce, uśmiechał się. Takie sny miałam już czterokrotnie (mam 22 lata) i pamiętam je doskonale, wciąż bardzo na mnie oddziaływują.”

Pani Elwiro, dlatego oddziaływały, że pani na to pozwala. Trochę dyscypliny w myśleniu i odczuwaniu. Proszę się nimi nie przejmować, nie szczególnie złego nie oznaczają. To nic dziwnego, że młodej kobiecie przysni się od czasu do czasu młody mężczyzna w żółtej koszulce, pod drzwiami jej panińskiego pokoiku. Ponieważ jednak z listu wynika, że ma pani kłopoty (sama ze sobą

raczej, niż z innymi ludźmi), zapytaliśmy o ich przyczyny chińskiej Księgi Zmian. A oto wyrocznia:

„Nad piorunem głębia się otwiera. Człowiek ukiada swoje życie jak tkacz, który nici w skupieniu dobiera. Sukces. Trzymaj się swojej drogi. Uważnie rozważ wszelkie kroki naprzód. Szukaj poparcia.

I komentarz: przyjmując swoją obecną sytuację jako pełną zamęt, trudną i niebezpieczną, przeciwstawiasz się sama sobie. Przyjmując ją pełną możliwości, wyzywającą, eksperymentując — postępujesz prawidłowo. Dwie przestrogi: teraz nie włączaj się w nic poza tą sytuację. Musisz w niej wytrwać do końca. Poszukaj pomocy innych, których cele i warunki są podobne do twoich. Nie podejmuj wielkich decyzji, nie załatwiał żadnych wielkich spraw. W drobnych sprawach — sukces. A w niedalekiej przyszłości nastąpi bardzo ważna zmiana. Odczujesz ją jako uspokojenie, przejaśnienie. Wówczas należy dokładnie rozważyć swoje cele i najistotniejsze potrzeby, by zdecydować się na wybór sposobu, w jaki będzie się je osiągało. I być konsekwentną w tych wyborach. Wówczas przyjdzie prawdziwy sukces”.

Nareszcie! Ostatni kolor objaśniony i można przystąpić do rozłożenia talii. Czas najwyższy — Nowy Rok za pasem! A nuż coś ciekawego niesie?

K pik — przedstawiciel prawa, z którym załatwia się jakąś sprawę; proces;
prawa — proces cywilny, np. sporna sprawa handlowa;
lewa — proces karny; uwięzienie;
D pik — porzucenie, wdowieństwo; kobieta rozpaczająca po stracie partnera;
prawa — pocieszenie;
lewa — strata przyjaźni, samotność.
W pik — uczony, prawnik; filozof; sprawiedliwość, równość prawna;
prawa — stawanie w procesie sądowym, areszt; klótnia, (spór) bez rezultatu;

WROŻYMY Z KART

klucz do kabały⁽⁴⁾

lewa — zgoda, arbitraż.
10 pik — strata, kradzież;
prawa — nadużycie zaufania; kradzież w mieszkaniu, kieszonkowa itp.;
lewa — ktoś obserwuje Twoje poczynania, próbuje penetrować środowisko, aby wiedzieć, w jaki sposób mógłby wyrządzić szkodę.
9 pik — smutek, kłopoty, niepokój; kobieta cierpi z powodu kłopotów, których sama komuś przysparza; zło nowiny;
prawa — kobieta, która jest winna, ale uratuje ją szczęśliwy zbieg okoliczności; pomocny talizman Wenus;
lewa — podążanie drogą czy postępowanie, które prowadzi do śmierci.
8 pik — czy spowodowane utratą kogoś ukochanego; rezultat zemsty wroga;
prawa — przeszkoda czy kłopot będzie przezwyciężony przez szczęśliwy przypadek; pomocny talizman Księżyc;
lewa — rodzina w łzach, żaloba.
7 pik — nadzieja na realizację idei; pierwsze kroki prowadzące do zawarcia małżeństwa.
prawa — dziewczyna, która jest wierna parnterowi i liczy na speł-

nienie jego obietnic; prosta, werna dziewczyna, która myśli, że partner jest taki sam, jak ona;
lewa — prosta, szczerza i uczciwa dziewczyna; kobieta niezeepsuta; dobry wybór.

6 pik — zdrada, której się nie zauważy; koń trojański; wydarzenie, które spowoduje wielkie nieszczeście;

prawa — przymusowe zwycięstwo; pomocny talizman Jowisz — pozwala osiągnąć to, czego się pragnie;

lewa — cierpienie z powodu niezgody (nie z własnej winy); strata osoby drogiej.

5 pik — zasady religijne, wiedza — dają wielką nadzieję na przyszłość; charakter fantastyczny, beztroski — narażony jest na brak przyszłości mimo największej wiedzy;

prawa — przeszkody nie do przezwyciężenia, paradoks; brak równowagi wewnętrznej i zewnętrz-

nej, dysproporcja; wszystko to przeszkadza w osiągnięciu celu;
lewa — pech, zrządzenie losu u niemożliwą osiągnięcie celu; niewłaściwe miejsce w życiu, niewłaściwe otoczenie lub niewłaściwe pole działania.

4 pik — perfidna rada, aby pozbyć się rywali; oszustwo sugerowane przez zawiść lub zazdrość;

prawa — zazdrość usatysfakcjonowana; gwałt, zdobycie kobiety, uwiedzenie podstępem;
lewa — nieudany podstęp.

3 pik — nędza, choroba, śmierć;
prawa — przedwczesna śmierć;
lewa — życie długie i spokojne.

2 pik — zwierzenia, tajemnice, którymi można się posłużyć; zbawcze rady;

prawa — początek konfliktu, wrogość;
lewa — zabezpieczenie przed konfliktem i zemstą; pomocny talizman Saturna.

As pik — randki nocne; rozpacz w rodzinie z powodu złego prowadzenia się dziecka; uwiedzenie córki;
prawa — pijak, człowiek zepsuty;

lewa — prostytutka, kobieta upadła.

I CHING JUŻ ZA TYDZIEŃ

LESZEK SZUMAN

ŻYCIE



PO ŚMIERCI

WRAŻENIA
POŚMIERTNE

- 15 -

Amerykański psycholog dr Ben Roberts przez długie lata studiował zagadnienie konania i śmierci. Potwierdził też w końcu opinie licznych kolegów — lekarzy, iż konający chętnie i bez oporów psychicznych przechodzą na tamten świat. Samej śmierci się też nie boją. Obawą napawają ich jedynie okoliczności, w których ma miejsce zgon.

— Oni zdają się coś wiedzieć, czego my nie rozumiemy, gdy jesteśmy jeszcze żywi i zdrowi. Odnoszę wrażenie — stwierdził dr Ben Roberts — że konając, chory znajduje się jakby na granicy dwóch światów, jednego, który nam jest znany i

drugiego, który nazywamy życiem po śmierci.

Liczni lekarze, obecni przy zgonię swych pacjentów, wspominają w wielu relacjach, że umierający nagle z uśmiechem witali zmarłych już członków rodziny lub opisywali wygląd krajobrazu, ogrodu lub jakiejś drogi.

— W takich chwilach miało się wrażenie — dodaje dr Ben Roberts — iż przed umierającym otwiera się jakby okno na jakiś inny świat, a on sam wiernie opłuje miejsce, do którego przechodzi.

W tej chwili przyszedł mi na myśl wypadek, jaki wydarzył się dziesięcioletniemu chłopcu, gdy ten został przygnieciony przewracającym się betonowym parkanem.

Chłopiec przez dłuższy czas leżał nieprzytomny. Opiekował się nim dr Paul Klein. Oświadczył on, iż podczas owych tragicznych pięciu dni pacjent dwukrotnie znajdował się w stanie śmierci klinicznej.

Zjawiska towarzyszące temu wypadkowi są dla doktora Kleina dowodem istnienia życia pozagrobowego.

— Panie doktorze, jak ja się do brze czulem — wspominał chłopiec — i miałem nadzieję, że tak już pozostanie na zawsze. Dwa razy odwiedzałem jakiś inny kraj. Było tam dużo dzieci, które bawiły się na dworze, w dużych złotych miastach. Chciałem przyłączyć się do tych zabaw, lecz dzieci powiedziały mi, że ja na to nie będę miał czasu.

Po raz pierwszy widziałem u tamtych dzieci takie piękne zabawki, że trudno było mi się od nich oderwać. Dzieci miały także własne instrumenty, na których pięknie grały.

Widziałem tam także kwiaty, które wprost rosły w oczach.

Za drugim razem zobaczyłem ogromne miasto, zbudowane z czystego złota. I tam było dużo dzieci. Czuli się szczęśliwi i śmiały się razem ze mną. Lecz kiedy potem nagle wszystko zniknęło, ogarnął mnie smutek... Zrozumiałem, że już muszę wracać.

Uwagi doktora Roberta są podobne do wniosków doktora Izaaka Simonsa z Kanady. Mówi on tak:

— Człowiek wie coś niecoś o tym, jak funkcjonuje ludzki fizyczny organizm, ale o podstawach życia nie wie nic. Jak byśmy nie nazwali podstaw funkcjonowania organizmu: energia nadprzyrodzona, postać energii lub wibracje duszy, wszystko to są puste słowa, gdyż nie tłumaczą nam niczego. Każdy rozsądny uczony musi przyznać, że człowiek składa się z czegoś więcej niż tylko z mięsa, kości i mięśni. Jest nawet zupełnie możliwe, iż to coś my nazywamy życiem, istniało już przed nim, nim urodziło się nasze ziemskie ciało i że po naszej ziemskiej śmierci egzystuje ono nadal.

Doktor Simons wspomina przy tej okazji wypadek kobiety, zmarłej na skutek obrażeń odniesionych w wypadku samochodowym.

Pani Sandra Farrell — bo o niej tu mowa — była kobietą trzydziestoletnią. Miała dwoje dzieci. Wraz z mężem jechała do znajomych, gdy w ich samochód uderzyła ciężarówka. Panią Farrell do szpitala przewieziono nieprzytomną.

Straciła bardzo dużo krwi i odniosła szereg ciężkich obrażeń wewnętrznych narządów — opowiadał później doktor Simons. Późno w nocy serce chorej przestało bić i zespół reanimacyjny musiał włożyć

dużo wysiłku, aby kobietę ponownie przywrócić do życia.

Doktor Simons najbardziej obawiał się momentu, kiedy będzie musiał kobietę powiadomić o śmierci męża. Idąc długim, szpitalnym korytarzem zastanawiał się, w jaki sposób, w miarę ogłędnie, przekazać pacjentce tę smutną nowinę. Otworzył drzwi do pokoju chorej, lecz nim zdążył otworzyć usta, pani Farrell popatrzyła na niego i szepnęła:

— Już wiem, panie doktorze, co pan mi chce powiedzieć. Ze mój mąż nie żyje.

Kiedy doktor spojrział na nią zdumionym wzrokiem, dodała:

— Los mojego męża jest mi znany. Widziałam go, gdy byłem w stanie śmierci klinicznej. Wiedziałam o tym, że zmarł, bo czułam, że moje serce przestało bić. Przypominam sobie moje ówczesne myśli: „Ot i koniec ze mną”.

Następnie popłynęłam lekko w powietrzu i znalazłam się na drodze biegnącej wśród łąk. Moje nogi nie dosięgały ziemi. Ja po prostu płynęłam w powietrzu. Wcale mnie to nie zdziwiło. Nie zaskoczył mnie też widok Johna, mojego męża, kiedy nagle tam się znalazł.

Pragnęłam wziąć go za rękę i pobiec przed siebie, taka czułam się lekka i swobodna. Czułam się szczęśliwa, jak nigdy dotąd. Nie wiem, dlaczego John się na to nie zgodził. Lekko odwrócił mnie w innym kierunku i powiedział, że będę musiała tu pozostać jeszcze jakiś czas.

Niech pan nie myśli, panie doktorze, że czuję się czymkolwiek zasmucona lub że się martwię, że straciłam męża. Wiem, że on jest szczęśliwy, a poza tym mam niewzruszoną pewność, że się jeszcze zobaczymy.